Dziś 12 stron

Nowa wielka ankieta z licznymi nagrodami

Sensacyjna szopka polityczna

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
2.10 z odb. w Adm.
2.40 z odn. do domu

10 gr.

Rok VII. Kraków, 25, 26 i 27 grudnia 1937 r. 356 Nr. 357





Dorocznym zwyczajem mamy na tym miejscu złożyć życzenia Redakcji Czytelnikom. Obowiązek to przyjemny, a w roku bieżącym nawet łatwy do spełnienia z lekkim sercem.

Przyznajemy, że w latach ubiegłych pióro ciążyło człowiekowi, gdy trzeba było kreślić nadzieje, których spełnienia nie należało się wkrótce spodziewać.

Siałiśmy Czytelnikom zachętę do wytrwania, dzieliliśmy się wiarą, że przyjdą lepsze lata i one wygładzą bruzdy na czole, a serca plastrami miodu obłożą.

Tradycji stawało się zadość, życzenia najszczersze i najlepsze płynęły do Was, Czytelnicy, a przecież brakło im radosnej pewności, że [illegible] one jutro [illegible].

Dziś jest inaczej! Wprawdzie jeszcze nie wszyscy pozbyliśmy się troski o warsztat pracy, jeszcze wielka rodzina bezrobotnych czeka na wezwanie do fabryk i cel biurowych, lecz już jest lepiej, a przyszłość umajona radością do nas należy!

Już widzimy kres utrapień, już bliższy jest dzień, w którym radości nie zgasi widok łzy w oku bezrobotnego, ani jej nie zakłóci krzyk jego głodnego dziecka. I im będzie dziś lepiej, niż przed rokiem choćby, bo całe społeczeństwo wzięło na siebie gorzką troskę o zimę.

Jeśli, bezrobotny bracie, czytać te słowa będziesz, wiedz, że myśl nasza jest przy Tobie, że pragniemy Cię widzieć ura- cznego pracą i jej dobrami.

Lepiej jest, a będzie dobrze! Tę pewność pragniemy dostrzec u wszystkich.

Wiarą tą silna, Redakcja życzy Czytelnikom i Przyjaciołom

WESOŁYCH ŚWIĄT!

Kłopoty Czechów

BRATISLAWA. „Slovak" komentując wyniki podróży min. Delbosa do Pragi, podkreśla, że rząd czeski, jak to wynika z komunikatu oficjalnego, zmuszony został do zmiany swej polityki zagranicznej, zwłaszcza w stosunku do Niemiec.

Jest rzeczą Niemców, Włochów i Hiszpanów w jaki sposób sobie zorganizują swe życie państwowe.

Morderca żony i dzieci stracony

BIAŁOGRÓD. Wczoraj wykonano wyrok śmierci na osobie mordercy Risticza, skazanego za zabójstwo żony i dzieci.

JAN KASPROWICZ

*

Zabłysła gwiazda! Zapłonęła złota!
Od skier jej szybkich niebo się rumieni!
Z pomroków ciała wielki Duch Żywota,
Co popłoch rzuci między rój szerszeni,
Jest bowiem Czynem, przed którym stoczeni
Jadem gnuśności zadrżą, jak w powodzi
Ulew sierpniowych te łany, z zieleni
Świeżej odarte, gdy w nie grom ugodzi!
Jak one mgły północne, kiedy dzień się rodzi!...

JAN KASPROWICZ

*

Zabłysła gwiazda! Zbudźcie się, nędzarze,
Miejsca u pańskich nie mający stołów!
Gospodarz idzie, który wam okaże,
Że jest mu drogi takich gości połów;
Nie hekatombą poświęconych wołów,
Pod nóż na ciasnej wiedzionych obroży,
Lecz tłuszczem słowa Żywiciel aniołów
Rozstrajający głód serca umorzy —
On Chrystus! On Wybawca! Pomazaniec Boży!

Zniesienie ochrony lokatorów

Sensacyjne oświadczenie gen. Żeligowskiego—Liczni obrońcy kamieniczników—Sejm żąda rozwiązania kartelu drożdżowego

Najważniejszym punktem środowego, ostatniego przedświątecznego posiedzenia Sejmu była ustawa o ochronie lokatorów. Było rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że na sali znalazło się przy rozpatrywaniu tego projektu zaledwie 50 posłów. — A przecież jest to sprawa, obchodząca żywo cały kraj.

Na wstępie posiedzenia marszałek odesłał do komisji regulaminowej wniosek Ministerstwa Sprawiedliwości o zezwolenie na pociągnięcie do odpowiedzialności sądowej pos. Stefana Dąbrowskiego.

Dalej marszałek zawiadomił, że przyjął do laski marszałkowskiej interpelacje, złożone na poprzednim posiedzeniu Sejmu, a mianowicie: dwie interpelacje ks. Lubelskiego w sprawie zakazu odbycia w Warszawie akademii p. t. „Gdańsk, najżywotniejsza sprawa Polski" i w sprawie zaszeregowania funkcjonariuszów państwowych i awansu nauczycieli, interpelację pos. Zubrzyckiego w sprawie likwidacji za targu w Wielkich Piecach i Zakładach Ostrowieckich, pos. Szymańskiego w sprawie podał ku specjalnego od upoważnień pracowników państwowych, pos. Pełczyńskiej w sprawie wciąga nia młodzieży do akcji pikietowania sklepów żydowskich, oraz pos. Jurkowskiego w sprawie strajku pracowników redakcji „Dziennika Porannego".

Następnie odesłano w pierwszym czytaniu do poszczególnych komisyj szereg rządowych oraz poselskich projektów ustaw.

Z kolei marszałek udzielił głosu pos. gen. Żeligowskiemu dla złożenia oświadczenia.

Gen. Żeligowski odczytał z trybuny list 12 posłów, członków komisji wojskowej, (między innymi podpisany przez wicemarszałka Miedzińskiego), której przewodniczącym jest gen. Żeligowski, w którym podpisani oświadczają, że nie mogą z nim współpracować ze względu na jego ostatnie przemówienie, wygłoszone w Sejmie. Istnieje bowiem rozbieżność poglądów odnośnie do roli Wodza Naczelnego w Państwie.

Gen. Żeligowski oświadczył, że ze względów regulaminowych wróci do tej sprawy we właściwym czasie.

Następnie przystąpiono do ustawy o ochronie lokatorów. Sprawa przedłużenia okresu obniżki komornego nie wywołała żadnych zastrzeżeń, natomiast inne artykuły spowodowały ożywioną wymianę zdań.

Okazało się, że w Sejmie znalazło się znacznie więcej obrońców właścicieli domów, niżeli to można było przypuszczać. Żalili się nad dolą kamieniczników różni mówcy, twierdząc, że zniesienie ochrony lokatorów przyczyni się do wzmożenia ruchu budowlanego.

Tylko nieliczni posłowie wykazywali, że nawet państwa tak zamożne, jak Anglia, mają ustawę, która chroni lokatorów przed wyzyskiem kamieniczników.

W rezultacie Sejm uchwalił projekt rządowy z poprawkami przyjętymi w komisji.

Następnie Sejm ratyfikował kilka układów międzynarodowych między innymi umowę handlowa z Francją i Węgrami. Dalej uchwalono kredyty dodatkowe do obecnego budżetu, dwie ustawy o budowie odcinków kolei miejscowej. Wreszcie Sejm uchwalił obniżenie podatku od piwa i od drożdży.

Do tej ostatniej ustawy przyjęto rezolucję komisji, która stwierdza, że wobec tego, iż kartel drożdżowy przyczynia się do podrożenia tego artykułu, Sejm wzywa Rząd do rozwiązania kartelu drożdżowego.

Po odczytaniu interpelacyj marszałek zamknął posiedzenie, życząc posłom Wesołych Świąt.

Pogrzeb generała Ludendorffa

MONACHIUM. Wczoraj odbył się w Monachium uroczysty pogrzeb gen. Ludendorffa.

We wczesnych godzinach rannych przewieziono zwłoki zmarłego generała w trumnie spowitej w sztandary Cesarstwa i Trzeciej Rzeszy na lawecie, zaprzężonej w 6 czarnych koni.

Koło godz. 10-ej kondukt dotarł do bramy triumfalnej, gdzie trumnę złożono na wysokim piedestale, przybranym jodłowymi gałęziami. Na krótko przez tym pojawił się u bramy triumfalnej kanclerz Hitler w otoczeniu członków rządu, wojska i partii.

Po wygłoszeniu przemówienia przez gen.-feld. Blomberga, zbliżył się do trumny kanclerz Hitler i złożywszy na niej wieniec, pożegnał w krótkich słowach zmarłego.

W tej chwili bateria artylerii oddała 19 strzałów, a obecne oddziały wojskowe sprezentowały broń.

Trumna ze zwłokami gen. Ludendorffa, zniesiona z piedestału przez 6 ciu sztabowych oficerów, złożona została następnie na samochodzie wojskowym który przewiózł ją, eskortowany przez czołgi i jednostki broni zmotoryzowanej, do Tutzing, gdzie zmarły generał zostanie pochowany.

Uchwały Rady Ministrów

Dnia 22 b. m. odbyło się pod przewodnictwem premiera gen. Sławoja Składkowskiego posiedzenie Rady Ministrów.

Rada Ministrów przyjęła projekt ustawy o ujawnianiu w księgach hipotecznych własności gruntów pounickich, projekt ustawy o stopniach dyplomowanego inżyniera oraz inżyniera, oraz projekt ustawy w sprawie zmiany przepisów o służbie w policji woj. śląskiego, wprowadzający w policji woj. śląskiego służbę przygotowawczą, która istnieje w Policji Państwowej.

Wreszcie Rada Ministrów powzięła uchwałę, ustalającą kwotę zasadniczą rent z ubezpieczenia inwalidzkiego na lata 1937 i 1938 w wysokości dotychczasowej tj. 15 zł. miesięcznie.

Teruel jeszcze się broni

Przedwczesne wiadomości o zdobyciu miasta

PARYŻ. Havas donosi z pogranicza hiszpańskiego, że komunikaty wojsk rządowych o walkach pod Teruel nie są zgodne z prawdą.

Zasadnicza bitwa odbywa się na północ od miasta, gdzie rezerwowe oddziały wojsk gen. Franco zamierzają przerwać linię oblegających wojsk rządowych.

Dowództwo wojsk gen. Franco oświadcza, że Teruel będzie oswobodzony z chwilą zajęcia fosy Teruel — Saragossa.

Wczoraj przybyły nowe posiłki, które wejdą dziś do akcji.

Starcie z groźnymi bandytami

Woźnica zabity — Kaszewiak dogorywa w szpitalu — Maruszczko zbiegł

Po ostatnio dokonanym napadzie w Suchedniowie dwaj groźni bandyci Kaszewiak i Maruszczko, brnąc przez gęste lasy i bagniska, dotarli do Radomia, gdzie dokonali napadu na mieszkanie ślusarza Konrada Praskiego.

Sterroryzowawszy rewolwerami domowników, zrabowali 50 zł. w gotówce, zegarek srebrny oraz pierścionek z brylancikiem, po czym zbiegli, wydalając się z granic miasta.

W nocy z wtorku na środę, w dwadzieścia mniej więcej godzin po dokonaniu tego napadu, jadąc wynajętą furmanką, natknęli się pod Szydłowicami (30 klm. od Radomia) na przechodzący tamtędy patrol policyjny, składający się z czterech policjantów.

Na wezwanie „stój" bandyci odpowiedzieli licznymi strzałami.

W wyniku obopólnej strzelaniny padł trupem na miejscu przeszyty kilkoma kulami woźnica furmanki, Kaszewiak zaś, który otrzymał 6 ciężkich ran, w stanie beznadziejnym przewieziony został do szpitala w Radomiu.

Jedna z kul ugodziła policjanta w daszek, nie wyrządzając mu żadnej szkody.

Maruszczko, zrzuciwszy z siebie jesionkę, zdołał ujść pościgowi i ukrył się w lesie.

Po schwytaniu ciężko rannego bandyty Kaszewiaka policja przystąpiła do dalszego energicznego pościgu za jego zbiegłym współtowarzyszem Maruszczką.

Jak się okazuje ukrył się on w lasach koneckich, chcąc następnie przedrzeć się przez gąszcza leśne do powiatu iłżeckiego.

Liczne oddziały policyjne z Kielc i Radomia ścigają uchodzącego bandytę, posuwając się za pozostawionymi przez niego na śniegu śladami. Wielką usługę oddają im psy. Pościg utrudniony jest w dużej mierze zadymką śnieżną oraz niemożnością użycia rowerów i motocykli.

Gęste patrole przeszukują bez przerwy powiaty: józefski, kozienicki i radomski, wszystkie wsie i osiedla obsadzono policją, lada chwila oczekując spotkania z groźnym zbirem.

Ucieczka Maruszczki z łańcucha obławy jest wykluczona. Po zrzuceniu z siebie palta będzie on musiał wcześniej czy później opuścić lasy, aby znaleźć sobie w jakiejś wiosce ciepłe okrycie i żywność.

Stan rannego Kaszewiaka, trafionego kilku kulami, poprawił się znacznie. Po dokonaniu operacji lekarze orzekli, iż życiu jego nie zagraża niebezpieczeństwo.

Ranny bandyta interesuje się żywo losem zbiegłego policji kolegi, odmawia jednakże udzielenia jakichkolwiek zeznań.

Przy łóżku jego czuwa stale dwóch policjantów.

Osobiste

W Kielcach odbyły się zaręczyny panny Krystyny Wachowicz z p. Stefanem Kiedrzyńskim (Etienne), redaktorem „Kieleckiego Expressu Codziennego".

Spisek w Paragwaju

ASUNCION (Paragwaj). Spiskowcy komunistyczni pod przewództwem b. majora Estigarribia usiłowali opanować ubiegłej nocy Ministerstwo Wojny. Wywiązała się ożywiona strzelanina. Spiskowcy zostali odparci zaś Estigarribia został zabity.

OSTATNIE WIADOMOSCI

dn. 24, 25 i 26 grudnia 1937 r.

Zdzisław Wójtowicz

Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi...

Wśród nocnej ciszy... grały nam armaty. Nam — pokoleniu przez los zaprawionemu do największych burz i najgroźniejszych wydarzeń. Grały nam armaty w tę noc świętą, a jazgot kul, śmierć niosących, zagłuszał słowa, które urastać winny do hymnu radości..

Tak było w latach wielkiej wojny, gdy wrogie armie deptały polską ziemię, a pociski orały rolę, zamieniając ją w ugory.

Wśród nocnej ciszy... biły nam serca trwogą i trudem znojnym, gdy zaczęła się orężna rozprawa o Polskę od wschodu po zachód, od południa po północ. W świętą noc czuwaliśmy z karabinem w ręku. Oko szukało wroga, ucho na próżno czekało na ciszę, by hymn radości słuchać.

Przyszedł wreszcie rok, przyszły i lata, że zamilkły armaty, że żołnierz odstawił karabin, wrócił do domu, wciągnął się w kierat powszedniej pracy, a przecież wśród nocnej ciszy... nie dosłyszał hymnu radości.

Pracy było wbród, kto tylko chciał zarabiał, powódź pieniądza zburzyła tamy. Maszyna drukarska dzień i noc dudniła, wyrzucając banknoty. Dla wszystkich! Bez ceny! Bez umiaru!

I wówczas „nie rozszedł się głos" — „nie wstali pasterze", bo człowiek żył dniem jednym. Pieniądz, wydrukowany o świcie, już o zmroku był świstkiem. Jego śladem szedł człowiek, nie mogąc mu kroku sprostać. Jak tu myśleć o jutrze?



Pokłon pasterzy w stajence betlejemskiej

A przecież w końcu i to utrapienie się skończyło. Stworzono nam trwałe mierniki pracy i zarobków, ale zaledwie się człowiek z nimi oswoił, zaledwie zaczął nimi mierzyć — miary tej nie starczyło dla wszystkich.

Sprzysięgły się złe moce i człowieka pracy wtłoczyły w jarzmo. Udoskonalone maszyny zaczęły wypędzać ludzi z fabryk, nędza zajrzała do izb robotniczych, rozpętał się wyścig o zarobek najlichszy.

Suchy kęs chleba wydzierał jeden drugiemu, przyjaciel stawał się wrogiem, syty nie wierzył głodnemu, a głodny z nienawiścią patrzył na sytego.

Rozszedł się głos wśród nocnej ciszy, lecz kto umiał go słuchać?

Dziś znów przez polskie ziemie, z chat i domów, z miast i wsi pójdzie pieśń.

„Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi, wstańcie, pasterze, Bóg się wam rodzi!"

Co nam te słowa mają powiedzieć? Że trzeba otrząsnąć się z codziennych trosk, oderwać myśl od ziemi, od kieratu, od grosza i dniówki, a serca wypełnić radością. Nie zmienimy dnia powszedniego na święto, bo to ponad nasze siły, lecz święto niechaj świętem będzie!

Spójrzcie wstecz! Co się zmieniło w egzystencji pojedynczego człowieka, że święto przyrównał do dnia roboczego, że w skorupie ślimaka chciał zobaczyć świat cały?!

Na przestrzeni lat zagubiliśmy jedne kłopoty, a obciążyliśmy się nowymi. Nie trwoży nas huk armat, to gnębi nas niedostatek. Zdobyliśmy wolność, to musimy troszczyć się o jej trwałość. Zatrzymaliśmy maszyny, drukujące bezwartościowe banknoty, to pieniądz stał się drogi. Mamy pracę, to znów stała się ona niepewną.

Wyłączmy więc wszystkie motory trosk, niech swym warkotem nie płoszą myśli, które w „świętą noc" uskrzydlone zostaną dla lotów dalekich poza ziemią i jej sprawami.

Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi... Słuchajcie!

Najpiękniejsza tradycja wigilijna

Bądź pogodny, wesoły, miły i przebaczający!

Z żadnym świętem nie wiąże się tyle wierzeń i przesądów, co z Bożym Narodzeniem. Powiedzmy szczerze — że sami nie lubimy, żeby przy wigilii była nieparzysta ilość osób. U ludu zaś istnieje niezliczona ilość przesądów.

Lud nasz wierzy, że w noc wigilijną zwierzęta przemawiają ludzkim głosem i kto jest godzien tego, ten usłyszy.

W dzień wigilijny nie należy płakać, boby się cały rok płakało, nie należy też pożyczać pieniędzy. Można natomiast obmyć się wodą, do której wrzuciło się parę monet.

Szczekanie psa wskazuje młodej dziewczynie, z której strony ma się spodziewać przybycia przyszłego męża.

Czosnek, kładziony na stół wigilijny ma odwracać choroby. Żelazo od pługa pod stołem — chroni rolę od kretów.

A przede wszystkim: w dzień wigilijny trzeba być pogodnym, w dobrym humorze, miłym dla otoczenia, przebaczającym wrogom. I to stanowi najpiękniejszą, prawdziwie chrześcijańską tradycję tego wieczoru.



Skąd się wzięła nasza choinka?

Zwyczaje wigilijne u nas i gdzieindziej

Boże Narodzenie jest największym świętem. Nic dziwnego, że wszystkie kraje chrześcijańskie obchodzą je niezwykle uroczyście. Każdy bowiem wiek dorzucał coś nowego do obrzędów i zwyczajów.

Zbyt powszechne jest to święto, by jakiekolwiek jego cechy pozostały obcymi w Polsce.

Jasełka — wynalazek św. Franciszka z Assyżu — przyszły do Polski w XIII w. z zakonem Franciszkanów i przyjęły się od razu. Dziś szopka przestała być widowiskiem ściśle religijnym, przeszła do ludu, a w ogóle prawie zanikła.

Wigilia z jej tradycyjnymi potrawami jest obyczajem od którego nie odstępują nawet miasta, gdzie słabszy jest pęd do utrzymania tradycji.

Potrawy wigilijne u nas są ściśle postne, tymczasem w innych krajach jest inaczej.

U nas wigilia jest świętem czysto rodzinnym, domowym każdy stara się być wśród najbliższych. We Francji zaś przeważnie wigilia jest zwykłą obfitą ucztą, po której następują tańce z muzyką.

U nas restauracje i lokale publiczne są zamknięte, każdy skupia się przy ognisku rodzinnym, tam — ruch w lokalach jest taki, jak u nas na Sylwestra.

Zwyczaj choinki powstał w średniowieczu w Niemczech i w krajach skandynawskich. Z Niemiec przeszedł na kraje sąsiednie dopiero w XIX wieku.

Do Anglii dostał się na skutek małżeństwa królowej Wiktorii z Albertem Saskim. Lud angielski poszedł za przykładem królowej i zwyczaj szybko się rozpowszechnił.

W Polsce zwyczaj ten wszedł już do tradycji Bożego Narodzenia i nie prędko zapewne minie, bo któreż dziecko wyrzeknie się dobrowolnie tej największej w roku radości?

I któż z rodziców odmówi sobie tej chwili, kiedy sam staje się dzieckiem, śląc zamglony uśmiech w stronę lat szczęśliwych i beztroskich, a tak dawno minionych.



Jan Kasprowicz

Narodzenie Chrystusowe

Na wysokościach chwała Bogu! Chwała!
Na ziemi spokój ludziom dobrej woli!
Zadrżyj z radości! zadrżyj, ziemio cała!

Bo czas nadchodzi, gdzie świat ten wyzwoli
Potęga serca i ducha potęga
Z tego, co rani, i z tego, co boli.

Wszystkie żywioły, które złość rozprzęga,
Że w bezprzestannym ścierają się boju,
Połączy w jedno promienista wstęga!

I będzie cisza w miejsce niepokoju,
I w miejsce żółci nastaną słodycze,
Będzie zwycięstwo po walkach i znoju.

I tam, gdzie szumią niedostępne dzicze
Kłosy lśnić będą w złotych blaskach słońca
A blaski będą, jak sny dziewicze:

Ta wszystka ziemia od końca do końca
Zaróżowieje od rannych promieni,
Bo oblubieniec idzie i obrońca:

Bo mąż ów idzie, co światłem śród cieni
Co przed wiatrami osłoną, co w suszy
Będzie jak woda żyźniących strumieni...

Rozetlij iskry śród ogniska duszy,
O ziemio grzeszna, lecz od dzisiaj święta,
Rodzie królewski, co dzisiaj pastuszy...

Wygładźże twarz swą, bo troską pamięta,
Świecie!... On, patrzaj! Sieje ziarno pszenne,
I błoń da owoc, twoją ręką zżęta.

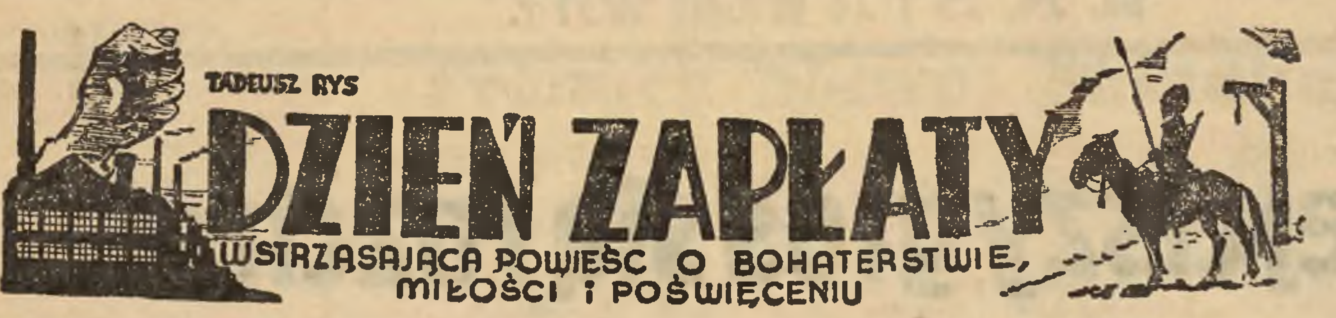
I używanie będzie już niezmienne...
I będzie słońce po burzliwej chmurze,
Po zmrokach nocy jasne światło dzienne...

Nastanie zgoda w zwaśnionej Naturze:
I ampart z koźlęciem, z barankiem lwie szczenię
Będą igrały na libańskiej górze.

I wszystek byt ten okryje odzienie
Sprawiedliwości... Tak, nowe orędzie
To sprawiedliwość i spokoju tchnienie...



Wesołych Świąt



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Jadzia oświadcza szefowi żandarmerii, że musi odjechać. Podaje „dokładne" nazwisko i adres swój w Petersburgu. Wsiada do pociągu. Do Moskwy przybywa nad ranem. Zatrzymuje się w podrzędnym hotelu. Jak nieprzytomna pada na łóżko. Kiedy się budzi jest już wieczór.

— I co dalej? — pyta się sama siebie.

Ogląda się po pokoju. Sciany są brudne, w kątach czają się pająki w grubo uwitej pajęczynie. Szyby zamglone, brudne.

Żałuje, że zapłaciła za dwie doby. Chętnie by teraz uciekła stąd. Zameldowana nie jest, powiedziała, że nie ma przy sobie paszportu.

Ale dokąd? — powstaje nowe pytanie — Dokąd może się udać ?

Zaczyna się ubierać.

Będzie szła ulicami i czytała szyldy po szyldzie. Może się jednak znajdzie jakiś polski sklep, wejdzie wtedy do środka, powie swym rodakom, że zabrakło jej pieniędzy na powrót do kraju i poprosi o pożyczkę pięćdziesięciu rubli.

Pragnie teraz tylko jednego: dostać się z powrotem do Warszawy. Tam znajdzie jakieś wyjście i pieniądze odeśle.

Wyszła na ulicę. Słaniała się jak cień po ulicach. Przystawała przy każdym szyldzie, nie mogła jednak przeczytać wszystkich nazwisk, nie wszystkie były oświetlone. Te, które zdołała przeczytać były czysto rosyjskiego pochodzenia. Nie znalazła ani jednego polskiego nazwiska.

Padał puszysty śnieg. Rozlegały się dzwonki sanek.

Jadzia szła przed siebie. Wdychała czyste, orzeźwiające powietrze.

Nagle przystanęła. Na jednym z szyldów przeczytała: Jan Krasnoziemski, konfekcja dziecięca.

W sklepie jest pełno klientów. Jadzia stoi niezdecydowana.

Czy należy w takiej chwili wejść do sklepu?

Stała przy wystawie i zaglądała zaciekawionym wzrokiem do środka. Chciała przez szybę zobaczyć właściciela sklepu, chciała się przekonać, jak ten jegomość wygląda.

Nagle czuje obok siebie obecność jakieś osoby. Drgnęła i odwróciła mechanicznie głowę w bok.

Ujrzała wysokiego, elegancko ubranego mężczyznę w karakułowej czapce na głowie.

— Bardzo panią przepraszam — odezwał się nieznajomy — O ile się nie mylę pani chciałaby wejść do środka?... — uśmiecha się życzliwie.

Co za ślicznotka!... chociaż ma siwe nieco włosy przy skroniach — myśli mężczyzna.

Jadzia spogląda spode łba na nieznajomego i nie odzywa się.

— Czy pani czuje się dotkniętą moim pytaniem? Dlaczego pani nie odpowiada?...

— Nie mam dla pana żadnej odpowiedzi...

— Cha, cha, cha.. pani mi jednak odpowiedziała...

— To nie ma w tej chwili żadnego znaczenia.. Do kogo należy ten sklep? — zmieniła nagle temat rozmowy, jest pewna że nieznajomy coś jej w tej sprawie na pewno powie.

— Hm... Do kogo?... na górze jest szyld... Niech pani przeczyta...

—Myślałam, że pan zna tego właściciela sklepu.

— Nie! Nie znam właściciela... A pani.. zna go?

— Nie....

— Dlaczego się pani pyta o właściciela tego sklepu?

Jadzia nie odpowiada. Odwraca twarz od nieznajomego i patrzy znowu przez szybę do środka.

Mężczyzna nie oddala się. Patrzy na Jadzię zaciekawionym okiem. Ta kobieta olśniła go. Pierwszy raz widzi taką niepospolitą piękność.

Jadzia węszy coś nieprzyjemnego. Zaczyna się oddalać. Nieznajomy idzie za nią krok w krok. Jadzia słyszy obok jego głos:

— Pogoda jest taka piękna... Czy pani nie ma ochoty przejechać się sankami?...

Jadzia idzie dalej, nie odpowiada...

— Dlaczego pani nie odpowiada?

— Pan może proponować, ale ja nie mam obowiązku odpowiadać panu na każde pytanie...

— Oczywiście... pani ma rację... Nie będę pani zmuszał do tego... Pani mnie jednak niemiłosiernie krzywdzi... Czy pani to rozumie.. Założyłem się dziś o to... że spędzę dzisiejszy wieczór w towarzystwie nieznajomej pięknej kobiety... Pani mi się podoba... Pani jest piękna...

Jadzia pomyślała o tym, że jest sama jedna w dużym, obcym, wrogim dla siebie mieście. W kieszeni ma tylko trzydzieści kopiejek.

Czy nie wykorzystać tej przypadkowo zawartej znajomości dla wykonania dalszego planu swej podróży? Czy nie ułatwić sobie ucieczki przy pomocy tego pana?

Zdaje sobie sprawę z tego, że taki przygodny przyjaciel nie może żywić dla niej wzniosłych uczuć, nie ma wobec niej uczciwych zamiarów... Ale jest na tyle doświadczona, że nie da sobie żadnej krzywdy wyrządzić... Życie nauczyło ją ostrożności w postępowaniu z ludźmi...

Może zna miejsce pobytu polskiej kolonii w Moskwie? Może zna kogoś z Polaków tu w mieście?

— Zrozumiałam pana... Pan chce wykorzystać spotkanie ze mną dla wygrania zakładu? — uśmiecha się Jadzia wdzięcznie.

Na twarzy nieznajomego dostrzega cień zadowolenia.

Złamałem jednak jej upór — myśli jegomość.

— Niech pani myśli tak jak jej najwygodniej... Niech mi pani nie odmówi tylko swego towarzystwa. Tego tylko teraz pragnę...

— Czy pan nie pomyślał o tym, że mogę mieć męża?.. że propozycja pańska jest zbyt śmiała? — Jadzia patrzy nieznajomemu prosto w oczy.

— Świat należy do silnych — słyszy Jadzia w odpowiedzi.

—Czy tylko do silnych? A może jednak miłość dobroć, może i takie uczucie coś zdziałać potrafią?..

— Miłość... dobroć... To są przeżytki...

Jadzia spogląda na nieznajomego podejrzliwym wzrokiem. Jak otwarcie, jak cynicznie mówi o miłości...

— Pan przypuszcza, że mężczyzna zdobywa kobietę tylko siłą? — pyta się znowu.

— Żadna kobieta nie pada dobrowolnie w ramiona mężczyzny... Może pani pozwoli... są sanki... Czy pani wsiada?

— Nie! Ja wolę przespacerować się piechotą... w sankach musi być diabelnie zimno... Pan mnie intryguje swoimi śmiałymi, ale jednocześnie bezczelnymi poglądami — nawiązała przerwaną rozmowę.

— Bardzo mnie to cieszy... Czy mogę wiedzieć jak się pani nazywa?

— Tak prędko?... Dlaczego mnie nie ciekawi pańskie pochodzenie?

— Czy pani mieszka w Moskwie?... Niech mi pani powie tylko to jedno...

— Myślę, że to nie ma dla pana żadnego znaczenia...

— Jeśli tak, to niech mi pani powie czy pani ma męża... Pani wygląda i młodo i staro jednocześnie... Hm... Siwe włosy przy skroniach... a twarz taka młoda.. Pani jest aktorką... czy zgadłem?...

Jadzia śmieje się cichutko.

— Tak pan zgadł... gram różne role...

— W jakim teatrze? Na jakiej scenie?

— Na scenie życia....

— Ach... tak... a mnie się zdawało, że pani jest artystką... Czy pani nie chciałaby wejść ze mną do restauracji? — pyta się mężczyzna po pewnym namyśle. — Zamówię dla nas osobny gabinet...

—To jest naprawdę bezczelna propozycja... ale ja jestem nieustraszona... Wobec tego mogę wejść z panem do resturacji i nawet do oddzielnego gabinetu... Muszę jednak pana uprzedzić, że ręce moje są wyćwiczone w policzkowaniu...

Chciała się zabawić z tym człowiekiem, który jak widać jest pochłonięty ćwiczeniem się sztuce zdobywania kobiet. Chciała zapomnieć przez chwilę o sytuacji, w jakiej się znajduje...

Minęli jeszcze kilka domów. Stali teraz przed barem Na szyldzie przeczytała Jadzia:

„Ka - ke - du".

— Na moją bezczelną propozycję odpowiada pani twierdząco... czy tak?...

— Tak...

— Doskonale!.. Czy zechciałaby pani wejść ze mną do tego baru?

—Nie mam nic przeciwko temu... Jestem pewna że w walce z panem nie pan, ale ja wyjdę zwycięsko... zwycięży nie bezczelność ale odwaga i nieustraszoność...

— Proszę... niech pani pozwoli...

Ujął Jadzię pod ramię i wprowadził ją do jasno oświetlonego lokalu.

Dalszy ciąg w poniedziałek

Nowela

Mord na scenie

W przerwie między drugim a trzecim obrazem, Korneliusz Kosterski wielki gość Teatru Miejskiego rozmawiał z Edwardą Piotrowską, która tego wieczoru nie występowała i opuściła na chwilę swą lożę, aby pomówić ze sławnym kolegą.

— Czy możesz mi po teatrze poświęcić nieco czasu? — zapytał Kosterski.

— Dla ciebie zawsze mam czas.

Tadeusz Bardziński przeszedł obok nich, chłodno się ukłonił i podszedł do suflerki Hrabczyńskiej, która stała za kulisami, obserwując Kosterskiego i jego towarzyszkę.

— Droga pani, niech pani trochę ciszej podpowiada, przecież głos słychać było aż na galerii.

— Panie Bardziński — rzekła suflerka — przede wszystkim podpowiadam mistrzowi, który już słabo słyszy.

— Mistrz! Wielki aktor! Wszystko tu, do diaska, obraca się wokół Kosterskiego!

Do Bardzińskiego podszedł Mieczysław Arczyński i kładąc mu rękę na ramieniu rzekł:

— Spokojnie, drogi kolego. Wszyscy jesteśmy twego zdania, ale sławni goście są zawsze podejmowani z honorami. Mistrz Kosterski gra Cezara, pomimo, że od lat jest to moja rola, mistrz Kosterski posiada swoją suflerkę, która nam przeszkadza i mistrz Kosterski, pomimo, że jest trochę głuchy, pociąga Piotrowską, jakgdyby był jeszcze młodzikiem. Gdyby Edwarda była moją narzeczoną, wiedziałbym, jak mam postąpić. Kosterski zniszczył już niejedną miłość... Wiele bym dał za to, aby ten stary, genialny pan poszedł do diabła...

Inspicjent dał znak, że zaczyna się akt trzeci i wręczył senatorom broń, którą mieli zamordować Cezara.

Cezar, wielki Korneliusz Kosterski, wszedł na scenę. Doskonale panował nad swoim głosem, ale mimo to wyczuwało się w nim przeczucie śmierci. Edwarda usłyszawszy ten głos zadrżała. Czy miało się coś stać temu wspaniałemu mężczyźnie, który przed kilkoma minutami prosił ją o rękę? Co ją obchodzi Rzym? Za pół godziny Cezar będzie martwy, a Korneliusz będzie na nią czekał w swoim wozie.

Senatorzy okrążyli Cezara. Klęczący przed nim Brutus zerwał się i rzucił się na niego w chwili, gdy Cassius wepchnął Cezarowi sztylet w piersi. również pozostali rzucili się na niego. W ostrym świetle jupiterów zabłysła stal sztyletów. Brutus ostatni wbił sztylet.

— I ty Brutusie! — głos Kosterskiego przeszedł w rzężenie i Cezar padł na podłogę.

W tej samej chwili zgasło światło. Scena była pogrążona w ciemnościach.

— Wyzwolenie! wolność! — krzyknął Cassius.

Światło znów zabłysło. Brutus był blady. Co do diabła stało się ze światłem, pomyślał. Rzucił spojrzenie na budkę suflera i zauważył, że Hrabczyńska zemdlała i siedzi pochylona nad pulpitem.

Komisarz policji, Laskowski był niezwykle zdumiony, gdy podszedł do niego pracownik sceniczny i rzekł:

— Proszę, niech pan uda się za kulisy, Kosterski został zamordowany.

Laskowski udał się za nim, gdzie czekał na niego dyrektor Ribczyński.

— Dwóch aktorów — rzekł — zniosło Cezara ze sceny i dopiero za kulisami stwierdzili...

— Niech pan się postara o to, aby nikt nie opuszczał kulisów — przerwał mu komisarz i pochylił się nad zmarłym. Ostrożnie odchylił pokrwawioną fałdę togi. W piersi Kosterskiego tkwił sztylet.

—Który z aktorów mógł użyć prawdziwego sztyletu zamiast scenicznego? — zapytał komisarz dyrektora, gdy znaleźli się w kancelarii.

— Właściwie wszyscy. Aktorzy otrzymali od inspicjenta broń, którą mieli oddać po przedstawieniu, ale każdy z nich mógł schować pod togę prawdziwy sztylet.

— Czy Korneliusz Kosterski miał wrogów?

— Wrogów — powtórzyła Piotrowska, która w tej chwili weszła do kancelarii i słyszała ostatnie słowa. — Wszyscy go nienawidzili z zawiści, z zazdrości!

— Czy była pani w przyjaznych stosunkach z Kosterskim? — zapytał ją komisarz.

— Kosterski chciał się ożenić ze mną.

— Czy przyszła pani tutaj w tym celu, aby mi o tym opowiedzieć?

— Nie... Nie wiem... Opowiadają, że przed 10 laty jakaś młoda aktorka, Lilian Arbey odebrała sobie z jego powodu życie. Sam zresztą to mi potwierdził.

— Czy znał pan tę Lilian Arbey? — zapytał Laskowski dyrektora.

— Nie przypominam sobie. Nazwisko to jest mi dziwnie znajome — nagle stuknął się w czoło. Niech pan o nią zapyta Arczyńskiego.

Arczyński przestępując próg kancelarii, zbladł i nerwowo bawił się papierosem.

— Czy zna pan nazwisko Lilian Arbey? — zapytał go komisarz.

— To była moja córka, — odparł głucho Arczyński. — Nikt o tym tutaj nie wiedział. Teraz zaaresztuje mnie pan, ale ja nie zabiłem Kosterskiego, chociaż miałem po temu powody. Liczyła 17 lat, gdy Kosterski ją porzucił dla innej, jakiejś cyrkówki, z którą miał się nawet ożenić. Nic o tym nie wiedziałem. Lilian była wówczas w Paryżu, a ja występowałem na prowincji. Dopiero gdy zmarła, dowiedziałem się dlaczego targnęła się na życie — suchy szloch wydarł mu się z piersi. — Może mnie pan aresztować, pomimo, że jestem niewinny. Może w ten sposób uratuję od szubienicy człowieka, który jest młody, przed którym dopiero zaczyna się życie i który

(Dokończenie obok)



Co bym zrobił, gdybym został ministrem

posłem, bankierem, lub prezydentem miasta?

Nasza nowa wielka ankieta z licznymi nagrodami

Ileż to razy wyrwały Ci się, gdyś obserwował jakieś zjawiska z naszego życia państwowego, takie słowa:

— Gdybym był ministrem, to.. zrobiłbym to a to.

Ileż razy, zetknąwszy się z machiną norm prawnych, byłeś zdania, że należy je zmienić i wówczas zaczynałeś swój wywód od słów:

— Gdybym był posłem, to... zmieniłbym to a to.

A ileż razy, patrząc na naszą gospodarkę pieniężną, zauważyłeś, że coś nie jest w porządku, że bankier nie działa po twojej myśli. Czy wtedy nie rzucałeś takiego zdania:

— Gdybym był bankierem, to... działałbym tak a tak.

Wreszcie ileż razy, potknąwszy się choćby o chwiejną płytę w chodniku, nie rzekłeś tych słów, okrasiwszy je uprzednio soczystym wstępem:

— Gdybym był prezydentem miasta, to...

Właśnie o to chodzi. Powiedz głośno, co myślisz, aby Cię wszyscy usłyszeli, aby Twoje t. zw. „pobożne życzenia" trafiły tam. gdzie należy.

Wyobraź sobie, że jesteś ministrem, a jeśli wolisz, że jesteś posłem, bankierem, czy prezydentem miasta i daj nam odpowiedź na pytanie, które jest tematem naszej nowej ankiety:

— Co bym zrobił, gdybym został ministrem, posłem, bankierem, czy prezydentem miasta?

Skreśl tę odpowiedź na papierze, włóż do koperty i prześlij do naszej Redakcji. My ją uważnie przeczytamy, przystosujemy do druku i wnet ujrzysz ją w druku. Myśl Twoja przeniknie do tysięcy Czytelników, dotrze do gabinetów ministerialnych i spełni swą rolę.

To samo uczyni wielu Czytelników i utworzy się całość, która musi dać dużo do myślenia nie tylko Czytelnikom, ale i prawdziwym ministrom, posłom, bankierom, prezydentom miast. Dowiedzą się oni o tym, co myśli człowiek, którym rządzą, i jak wyobraża sobie ich pożyteczną pracę.

Redakcja ma nadzieję, że przyjmiesz jej inicjatywę z zadowoleniem, bo udział w ankiecie da Tobie satysfakcję, a także dostarczy innym Czytelnikom ciekawej, a nowej lektury.

Aby Cię do tego przyjemnego trudu zachęcić, Redakcja wyznacza

PIĘCDZIESIĄT NAGRÓD,

a mianowicie:

1 NAGRODA w kwocie 100 zł.
1 NAGRODĘ w kwocie 50 zł.
5 NAGRÓD po 10 zł.
10 NAGRÓD po 5 zł.
33 NAGRODY POCIESZENIA.

Podział nagród odbędzie się w sposób następujący: Wszystkie drukowane odpowiedzi będą numerowane. Po zamknięciu ankiety przeprowadzimy głosowanie wśród Czytelników. Na czyj numer padnie największa liczba głosów, — ten otrzyma pierwszą nagrodę. W zależności od liczby głosów, będą przydzielone następne nagrody.

Weź więc udział w ankiecie! Spełnisz czyn obywatelski i możesz zdobyć jedną z nagród.

Nie odkładaj swego udziału na dalszy termin. Napisz zaraz i prześlij do Redakcji z dopiskiem na kopercie „Ankieta". Pisz wyraźnie, czytelnie, po jednej stronie papieru, w zdaniach możliwie krótkich, a najlepiej malujących Twoją myśl. Podaj swoje imię, nazwisko, adres, wiek i zawód. Możesz się zastrzec, że informacje te podajesz wyłącznie do wiadomości Redakcji, — wówczas dopisz i swój pseudonim.

Do dzieła więc, Czytelnicy! W numerach poświątecznych zaczniemy drukować Wasze wynurzenia!

Byłem głodny, a nakarmiliście mnie

Rozpoczął się w Polsce niemal żywiołowy ruch pomocy dla bezrobotnych, dla głodnych, nagich. zmarzniętych, — ruch, wypływający z najgłębszej istoty chrześcijaństwa, — ruch będący wypełnieniem najważniejszego postulatu etyki Chrystusowej — przykazania miłości bliźniego.

Pomoc dla bezrobotnych, dla głodnych, źle odzianych, zmarzniętych jednym słowem dla potrzebujących, — w świetle etyki katolickiej — to nie rada tylko, ale to ścisły obowiązek, to najważniejsze przykazanie, podobne do przykazania miłości Boga.

Gdy odmawiamy pomocy będącemu w nędzy i potrzebie mimo, że możemy mu pomóc, to tak, jakbyśmy samemu Chrystusowi odmawiali. On bowiem identyfikuje się z tym biednym, który jest cząstką Jego ciała mistycznego. A któż z nas, gdyby Chrystus głodny do nas przyszedł, — nie nakarmił Go? Kto z nas, gdyby Chrystus był nagi nie odział Go, — gdyby był zmarznięty, nie ogrzał Go.

Dobrze świadczy o Polsce, o jej chrześcijaństwie, o jej patriotyźmie, o jej wyrobieniu społecznym, że tak chętnie spieszy z pomocą bezrobotnym w tym najcięższym dla nich okresie, jakim jest okres zimowy, że poczuwa się do tego najważniejszego obowiązku.

Już jutro Święto Bożego Narodzenia; tak nam drogie i miłe. święto, którego okiem wiary, pełni miłości, wdzięczności i współczucia patrzymy na Bożę Dzieciątko, leżące z miłości dla nas w stajence betlejemskiej w zimnie i głodzie. Czujemy żal do ówczesnego świata, że tak niegościnnie przyjął niebios Wysłańca. Niech nasze serca będą inne! Niech pamięć na Boskie Dziecię z Betlejem rozpali nasze serca jeszcze bardziej miłością dla naszych nieszczęśliwych braci i sióstr, aby byli nakarmieni, odziani, ogrzani, aby czuli, żeśmy naprawdę dla nich braćmi, dzielącymi się z nimi wszystkim, co posiadamy. Kto ma wiele, niech daje wiele, kto ma mało, niech da mało, ale wszyscy, ale ochotnie.

Ten, który nam przyniósł to nowe przykazanie miłości społecznej, który w przecudnej przypowieści o miłosiernym samarytaninie uczył nas każdemu cierpiącemu przychodzić z pomocą, powie nam kiedyś:

„COŚCIE MU UCZYNILI, MNIEŚCIE UCZYNILI".

Ks. Dr Józef Lubelski
poseł na Sejm R. P.



(Dokończenie noweli).

miał odwagę nie dopuścić do nowej katastrofy, do tego, aby znowu młoda dziewczyna odebrała sobie życie.

— Ma pan na myśli Bardzińskiego? — zapytał komisarz, a zwracając się do policjanta, stojącego przy drzwiach, polecił mu wprowadazić Bardzińskiego.

— Pan grał rolę Brutusa? — zapytał go Laskowski. — Czy podczas przedstawienia nic szczególnego nie zwróciło pańskiej uwagi?

— Wszyscy byli zdenerwowani. Kosterski nie był lubiany. Aktorzy potrafią ocenić wielkość i nie sądzę, aby ktoś zabił go z zawiści, pomimo że rozhisteryzowana suflerka stara się to teraz wszystkim wmówić.

— Kto reżyserował „Juliusza Cezara". Czy nie jest to dziwny zbieg okoliczności, że śmierć Cezara nastąpiła w chwili, gdy zaległy ciemności?

— Nie jest to pomysł reżyserski, — odparł Bardziński. — Suflerka widząc, że uwielbianemu przez nią mistrzowi przytrafiło się coś złego zemdlała i upadła na guzik sygnału świetlnego, znajdujący się na jej pulpicie. Robotnik mający pieczę nad światłem. zgasił więc światło. Wiem, że podejrzewa pan mnie o dokonanie zbrodni — dodał Bardziński. — Nie zabiłem jednak Kosterskiego, pomimo że nie raz chciałem to uczynić.

— Dziękuję panu, — rzekł Laskowski — może Hrabczyńska coś wie. Niech pan zaczeka w sąsiednim pokoju.

Do kancelarii weszła Hrabczyńska. Nie była to młoda kobieta. Oczy jej były napuchnięte od płaczu.

— Ktoś z ośmiu senatorów musiał zabić Kosterskiego, czy pani nie zauważyła na scenie nic podejrzanego?

— Nie, wszyscy aktorzy byli odwróceni do mnie plecami.

— Co panią tak przestraszyło, że pani aż zemdlała?

— Pan Kosterski upadł inaczej niż zwykle. Również i rzężenie brzmiało inaczej niż zwykle. Od 10 lat jeżdżę z nim i setki razy słyszałam go w tej roli.

— Może pani wie coś z życia prywatnego mistrza, co by rzuciło pewne światło na tę tajemniczą sprawę?

— Wszyscy go nienawidzili! — Hrabczyńska zerwała się z miejsca, — a najbardziej musiała go nienawidzieć Piotrowska. Kochała się w mistrzu, a on oświadczył jej dziś wieczorem, że nie może się z nią ożenić, ponieważ jest związany z inną...

Nagle Laskowski domyślił się wszystkiego.

— Czy była pani żoną Kosterskiego? — zapytał.

— Tak, nikt o tym nie wiedział, ponieważ on sobie tego życzył.

Do pokoju wszedł młody wywiadowca i położył na biurku sztylet

— Badaliśmy sztylet i nie znaleźliśmy odcisków palców. Czy któryś z aktorów był w rękawiczkach?

— Nie, to by mi od razu wpadło w oko — rzekł Laskowski, a zwracając się do Hrabczyńskiej zapytał:

— Czy to prawda, że pani poznała Kosterskiego w Paryżu, gdzie pani występowała w cyrku?

— Tak, ale nie występowałam w cyrku.

— Czy aby na pewno? W takim razie musi pani zaprzeczyć że rzuciła pani tym sztyletem do celu z odległości kilku kroków? Czy nieprawdą jest i to, że skorzystała pani z tej umiejętności, gdy dowiedziała się, że Kosterski zamierza się rozwieść z panią i ożenić z Piotrowską. Nie? Nie zaprzeczy chyba pani teraz, że podczas przedstawienia miała pani rękawiczki?

Zdruzgotana na duchu Hrabczyńska opadła na krzesło. A gdy Laskowski odwrócił się do policjanta, aby odprowadził ją, z błyskawiczną szybkością chwyciła z biurka sztylet, którym pozbawiła życia Kosterskiego i sama sobie wymierzyła sprawiedliwosc.

Program radiowy

Wigilia

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 — 11.15 Przerwa. 11.15 „Ubieramy choinkę" — aud. dla dzieci. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa: „Robotnik i żołnierz" (aud. zbiorowa). 13.00 — 15.30 Przerwa. 15.30 Rozmowa z chorymi ks. kap. Michała Rękasa (ze Lwowa). 15.45 Kolędy. 16.00 „Panajezusowa kolęda" — podkrakowskie słuchow. regionalne. 16.40 Suita kolędowa. 17.00 „Adamowe" (dzień urodzin i imieni A. Mickiewicza) słuchow. 17.30 Boże Narodzenie w muzyce fortepianowej. 18.00 Kolędowa opowieść — aud. słowno-muz. 18.50 Koncert Orkiestry PR. 20.20 Przemówienie wigilijne Prymasa Polski Ks. Kard. Dr. Augusta Hlonda. 20.30 „Nasza choinka" — aud. 21.15 Koncert w wyk. Małej Ork. PR. 23.00 „U braci Słowian — po kolędzie". 23.45 — 1.00 Pasterka z 500-letniego kościołka wiejskiego w Kaźmierzu k. Poznania.

WARSZAWA II

13.00 Fragmenty z dzieł Rysz. Wagnera. 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Muzyka. 15.00 Reportaż. 15.15 Pieśni Myszkowskiego.

Pierwszy dzień Świąt

8.00 Sygnał czasu. 8.05 Gazetka rolnicza. 8.20 Wiązanka kolęd. 9.00 Koncert rozrywk. 10.15 Transm. uroczystego nabożeństwa z Katedry Poznańskiej. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Wesoła audycja dla dzieci. 12.30 Koncert rozrywkowy. 13.30 Humor w piosence i melodii (płyty). 14.30 „Boże Narodzenie w Korkożyszkach. 15.00 Koncert rozrywkowy. 16.30 „Kowalscy się odnaleźli", powieść mówiona. 16.48 „Stała się rzecz wielce dziwna". Szopka staropolska. 17.30 Muzyka taneczna. 18.55 Audycja dla Polaków za granicą: „Wieczór pod choinką". 19.25 Koncert muzyki religijnej. 20.00 Koncert rozrywkowy. 21.30 Z kolędą po świecie — reportaż. 22.15 „Kalejdoskop" — aud. muzyczna. 23.00 — 1.00 Muzyka taneczna (płyty).

WARSZAWA II

14.30 Recital fortepianowy. 15.00 Tysiąc taktów muzyki. 16.00 Z twórczości kameralnej Debussy'ego. 16.50 Koncert solistów. 17.28 Program na jutro. 24.00 — 3.00 „Panajezusowa kolęda" — słuchowisko regionalne podkrakowskie.

Drugi dzień Świąt

8.00 „Najświętsza Panno". 8.05 Kolędy regionalne. 8.25 Kolędy u obcych narodów. 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła Św. Krzyża w Warszawie. 10.30 Gioacchino Rossini: „Cyrulik sewilski" — opera komiczna. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.10 „Włostowska Kłonica" — legenda sandomierska. 13.30 Muzyka obiadowa. 15.00 „Po kolędzie" — słuchowisko regionalne w opracowaniu Władysława Kurbiela i Stefanii Śpiewakówny. 15.45 „Jak to dzieci do Betlejem wędrowały". 16.05 Koncert Koncert solistów. 16.45 „Kowalscy się odnaleźli" — powieść mówiona. 17.00 Muzyka taneczna. 18.30 „Siedem gwiazd" — poemat. 19.30 „Słynni wirtuozi". 20.25 Program na jutro. 20.30 Wiadomości sportowe. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 „Z Tońkiem i Szczepkiem pod Bożym drzewkiem" — wesoła audycja. 21.30 „Mój pierwszy zając" — humoreska. 21.45 Lekka audycja. 22.30 4.00 Do tańca.

WARSZAWA II (Mokotów)

15.00 Słynne śpiewaczki polskie (płyty). 16.00 Felieton aktualny. 16.10 Zespół Wiktora Tychowskiego i Wiktora Osieckiego. 16.58 Program na jutro. 17.00 Przerwa. 18.30 Muzyka taneczna (płyty). 19.30 Zespół salonowy. 10.30 — 21.45 Koncert popularny (płyty).

Wesołych Świąt

Jan Kasprowicz

BÓG SIĘ RODZI!...

Bóg się rodzi!... Moc truchleje, co wołała „ząb za ząb!"
I krwawe zmazy krwią płaciła, tchnień litosnych gasząc żar;
Nowe, jasne idzie prawo, by przeniknąć mroków głąb
I miłością spór rozstrzygać i przebaczać w miejsce kar.

Bóg się rodzi!... Moc truchleje, co na ludu zgięty kark
Ma obrożę, albo topór, co swobodę depce w proch,
Sprawiedliwość i szlachetność na szyderczy niesie targ,
A czciciele prawdy Bożej, we więzienny wtrąca loch.

Bóg się rodzi!... Moc truchleje, co dla siebie i swych sług
Chciwie wszystek chleb zagarnia, co obdziera innych z szat,
Aby sama lśnić w bisiorach, gdy w łachmanach głodny brat.

Bóg się rodzi!... Obnażonych i zgłodniałych idzie Bóg...
Biczowanych idzie Zbawca; idzie sędzia, a nie kat:
Miłość Jego wielkie imię, a świątynią cały świat.



Za Gwiazdą Betlejemską (reprodukcja obrazu Zofii Stryjeńskiej).



„Przy Żłobku Betlejemskim" — reprodukcja z Gabinetu Rycin Biblioteki Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego (ze zbiorów króla Stanisława Augusta Poniatowskiego).

Boże Narodzenie w Hollywood

Droga płonących choinek do Altadeny



Droga płonących „choinek" do Altadeny.

Podczas gdy u nas w Boże Narodzenie zazwyczaj jest mroźno i śnieżno, w Hollywood jest już po krótkim okresie deszczowym i niebo znów bawi oczy lazurem. Gdy my zaopatrujemy się w ciepłe odzienie, tam kobiety noszą lekkie suknie i letnie futra, a mężczyźni jasne kapelusze i płaszcze przerzucone przez ramię. Gdy my drżymy z zimna, tam ludzie w strojach kąpielowych hasają po plażach.

Mimo tak znacznej różnicy w klimacie i w Hollywood przed świętami Bożego Narodzenia sklepy roją się od kupujących, którzy nabywają podarunki dla swych najbliższych, pomimo że tam nie kładzie się ich pod płonącą choinkę.

W Los Angelos świętuje się właściwie wigilię na jednej z dróg, której drzewa są oświetlone. Droga ta prowadzi do Altadeny, przedmieścia Hollywood.

Jest to szeroka, długa na kilometr autostrada, wysadzana cedrami. Potężne i rzadko piękne drzewa są obsiane mnóstwem elektrycznych lampionów, a ilość aut spieszących obejrzeć tę jedyną w swoim rodzaju iluminację jest tak wielka, że od końca grudnia do połowy stycznia ruch kołowy regulują na szosie posterunki policyjne.

Do okręgu Los Angelos przyjeżdża w tym okresie niezliczona ilość aut z całych Stanów Zjednoczonych i prawie każdy automobilista choć raz chce podziwiać to wspaniałe widowisko świetlne, które odbywa się w okresie świąt zimowych przy... letniej pogodzie.

Nie należy przy tym zapominać, że wystawy wszystkich sklepów są wówczas wspaniale przystrojone i są one oblegane przez tysiące spacerowiczów, z których niejeden oczarowany tymi wspaniałościami daje się zwabić i wchodzi do sklepu, aby coś nabyć.

Polacy, mieszkający w Ameryce, przyzwyczajeni do naszego tradycyjnego spędzania świąt, są nieco zrażeni tego rodzaju obyczajami i wolą w przeciwstawieniu do Amerykan spędzić święto przy domowej choince, śpiewając kolendy.

Często się zdarza, że ich amerykańscy przyjaciele, którzy z dumą pokazują obcym wspaniale oświetloną drogę do Altadeny i letnie Hollywood ze wspaniałymi wystawami, chętnie przyjmują zaproszenie na wigilię, urządzoną po polsku.

Drogie podarki przed 300 laty

Sute „rybki" w dniu dzisiejszym

Dawne czasy już niejako z przyzwyczajenia nazywamy dobrymi — choćby dlatego, że ich nie pamiętamy. A jeżeli jeszcze do tego poczytamy sobie stare kroniki, żeby się przekonać, jak to kiedyś bywało...

Jak to jedli, jak to pili, jakie sobie dawali prezenty!

Oto na przykład spis prezentów przeznaczonych przez marszałka Kazanowskiego dla dworzan w r. 1637, a więc równo 300 lat temu.

„Panu koniuszemu koń siwojabłkowaty, z rzędem srebrnym i kutaskami jedwabnymi. Panu sekretarzowi Jasińskiemu kiereja altembasowa z rysiami i klamrą srebrną. Panu sekretarzowi Kulczyckiemu kiereja z popielicami. Panu inspektorowi pacholików pas z zapinką i kanakiem Panu inspektorowi domu żupan adamaszkowy czerwony, item kołpak soboli"...

I tak dalej, i tak dalej... A dziś — skórka sobolowa trzysta złotych! Po co liczyć dalej!?

A jeżeli dworzanie dostali takie cuda, cóż dopiero sama pani marszałkowa?

***

Wigilia... Najzatwardzialsi i najobojętniejsi dla tradycji ludzie wpadają tego wieczoru w nastrój rzewny. Ale dopiero wieczorem.

Od jedenastej rano w żadnej restauracji nie można już znaleźć stolika. Rybka, kawalerska rybka — oto co przejdzie do tradycji za lat sto.

W roku 2047 jakiś nieznany w tej chwili „kolega po piórze" opisywać będzie nasze czasy mniej więcej w ten sposób:

„Sto lat temu panował zwyczaj spędzania dnia wigilijnego przy kieliszku i śledziu w gronie kolegów, w lokalach publicznych.

Po wyjściu z biura o 12-ej udawano się na tak zwaną „rybkę", skąd wracano dopiero na wigilię, obchodzoną w kółku ściśle rodzinnym.

Mężowie pod pozorem, żeby nie przeszkadzać w domu w przygotowaniach do świąt, jedli na mieście śniadanie, które trwało do wieczora".

Wieczorem — przy zastawionym suto stole mąż musi się męczyć jedzeniem tradycyjnej ilości potraw.

— Co ty tak nie masz apetytu? — niepokoi się żona. — Przecież mówisz, że z kolegami jadłeś tylko sałatkę ze śledzia?

— Tak... rzeczywiście — może była trochę nieświeża...

A co piszą w kronikach o dawnych zwyczajach?

„... za dawnych czasów przestrzegano surowo, by w dniu wigilijny jeść raz tylko po wzejściu pierwszej gwiazdy. Od rana trawiono czas na uroczystych przygotowaniach do tego wieczornego posiłku, zwanego wigilią, postnikiem albo pośnikiem..."

Prezenty wprawdzie były dobre, ale też i trzeba było pomęczyć się i popościć cały dzień. O rybce — nie ma mowy!

Okazuje się, że każdy medal ma dwie strony! I tradycja też!

ZOOLOGIA.

— Mówimy teraz o pochodzeniu rodzaju ludzkiego. Co masz do powiedzenia, Arturze?

— Mój ojciec mówi zawsze, że pochodzimy od małpy!

— To są wyjątki, o których możemy nie mówić.

Wesołych Świąt

Kalendarz dnia

24 Grudzień

PIĄTEK
Wigilia B. N., Adama i Ewy, Grzegorza. Słowiański: Godzisława. Słońca wsch. 7.44, zach. 15.27. Księżyca wschód — zach. 55.

HISTORIA PODAJE
1683 W Wezyr Kara Mustafa stracony w Belgradzie za klęskę pod Wiedniem.
1798 Urodziny Adama Mickiewicza.
1914 Dalsze walki Legionów pod Łowczówkiem.
1919 Ostatnia bitwa dywizji syberyjskiej.

PRZYSŁOWIA
Wigilia piękna, jutrzenka jasna
Będzie stodoła za ciasna.

25 Grudzień

SOBOTA
Boże Narodzenie. Anastazji. Słowiański: Grzymisława. Słońca wsch 7.45, zach. 15.27. Księżyca wschód: 0.19, zach. 11.15.

HISTORIA PODAJE
800 Koronacja Karola W. na rzymskiego cesarza w Rzymie przez Leona III.
1076 Koronacja Bolesława II w Gnieźnie na króla polskiego.
1287 Najazd Tatarów na Polskę.
1655 Odparcie Szwedów spod Jasnej Góry.
1914 Koniec krwawych walk pod Łowczówkiem.

PRZYSŁOWIA
Boże Narodzenie po wodzie, Wielkanoc po lodzie.
Gdy w Boże Narodzenie pogodnie, Będzie tak ze cztery tygodnie.

26 Grudzień

NIEDZIELA
Szczepana m. 52 Ewang. O pror. Symeona i Anny. Słońca wsch 7.45, zach. 15.28. Księżyca wschód: 1.29, zach. 11.37. Słowiański: Wróciwoja.

HISTORIA PODAJE
1655 Szwedzi opuszczają Częstochowę.
1805 Zawarcie pokoju między Francją i Austrią, podyktowanego przez Napoleona.
1918 Przyjazd Mistrza Ign. Paderewskiego do Poznania i początek powstania.

PRZYSŁOWIA
Na święty Szczepan
Taki dobry sługa, jak i pan.
Na świętego Szczepana
Bywa nieraz błoto po kolana.

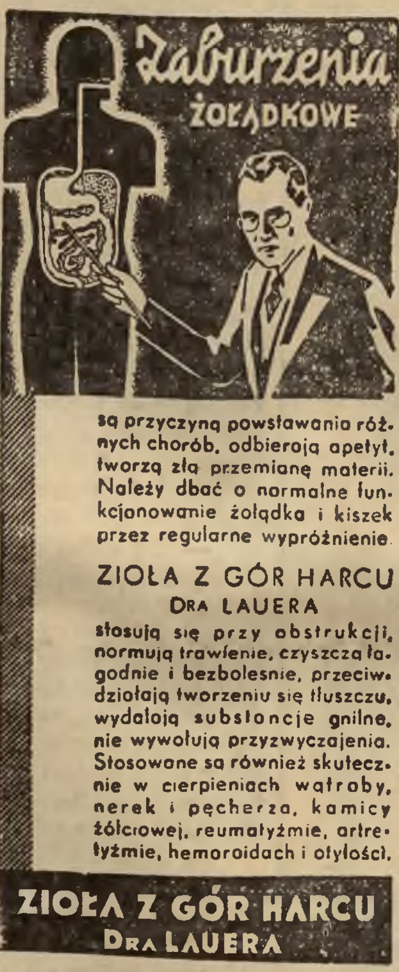
Napoleon Sądek

Przedświąteczne sprzątanie

W czwartek przedświąteczny pani Amelia od samego rana biegała po mieszkaniu, jak opętana. Czyściła, sprzątała, trzepała, zaglądała do kuchni — wszystko jej leciało z rąk z pośpiechu.

Nic więc dziwnego, że gniewnie spoglądała na męża i syna, którzy, w dniu tak pełnym pracy, nic nie robili. Mąż czytał gazetę, a syn wlepiał znaczki pocztowe do albumu.

Pani Amelia rozejrzała się po mieszkaniu, szukając jakiegoś zajęcia dla tych dwóch nierobów. Trzeba im dać koniecznie robotę. Ale taką, żeby szkody nie zrobili. Wreszcie zatrzymała wzrok na antresoli, na której od lat gromadzono wszelkie



nieużyteczne graty i gdzie już nikt od dawna nic robił porządku.

— Odłóż gazetę! — zwróciła się ostro do męża. — Weź Wacka do pomocy i uporządkuj antresolę. Tam już chyba od 15 lat nikt nie zaglądał.

Synek pani Amelii z obrażoną miną zamknął album.

— Mężczyźni nie są do sprzątania — oświadczył.

— Co takiego?!!

— Mężczyźni są do pracy na mieście — powtórzył Wacuś.— W domu nie powinni sprzątać!

Pani Amelia aż poczerwieniała z gniewu.

— Marsz w tej chwili do roboty smarkaczu! Ze szkoły same dwójki przynosi, nie uczy się i rodzonej matki nie szanuje!! W kogoś ty się wrodził, pojęcia nie mam! A ty — zwróciła się do męża—nawet nie skarcisz tego bęcwała. Gdyby Adolf był moim mężem, to by ten smyk nie ośmielił się w ten sposób odzywać!

Wyszła, trzasnąwszy drzwiami.

Małżonek pani Amelii, pan Teodor, odłożył gazetę i spojrzał porozumiewawczo na syna.

— Waciu! Z mamą dziś lepiej nie zaczynać.

— Ma tata rację! — przyznał syn. — Ciągle ma szczotkę pod ręką. I znów mi tę dwójkę z historii wypomina, jakby to dwójka była Bóg wie co!

— A mnie znów jakimś Adolfem kłuje — westchnął pan Teodor. — Ciekaw jestem co to był za kretyn!

⁂

Z rezygnacją wgramolili się na antresolę. Obydwaj byli bez humoru.

Wacuś przed świątecznymi feriami przyniósł w świadectwie szkolnym dwójkę z historii i bolało go, że matka robi mu z tego powodu ciągłe wymówki.

— W kogoś ty się wrodził? — powtarzała. — Ja moim rodzicom nie sprawiałam nigdy przykrości. Byłam zawsze wzorową uczennicą.

Pan Teodor również był posępny. Nieznany Adolf, o którym żona mu wciąż opowiadała, stał mu już kością w gardle. Adolf podobno kochał się w pani Amelii przed 15-tu laty i był uosobieniem wszelkich cnót. I pan Teodor słyszał codziennie.

— Adolf nie czytałby gazety przy obiedzie! Adolf w ten sposób nie odezwałby się do żony! Adolf był dżentelmenem! Ach czemu nie wyszłam za mąż za Adolfa!!

⁂

W milczeniu zabrali się do porządkowania antresoli. I kiedy pani Amelia weszła do przedpokoju zastała męża i syna przy robocie. Uśmiechnęła się z triumfem. A jednak ona jest tu panią. A jednak co ona powie to święte. Buntują się, ale rozkaz muszą wykonać.

Nie przypuszczała biedaczka, że jej triumf będzie jej klęską. Że lepiej by było, gdyby ktoś inny sprzątnął antresolę.

Pan Teodor przy pomocy syna wyciągnęli właśnie jakąś starą, nieużywaną od lat walizkę, kiedy nagle walizka otworzyła się i posypały się z niej stare, pożółkłe papiery.

Zaciekawieni pochylili się nad papierami i zaczęli je przeglądać.

— Listy Adolfa! — ucieszył się pan Teodor, przeglądając paczkę listów. — Nareszcie jakiś ślad!

Ale Wacuś nie słyszał okrzyku ojca. Z zainteresowaniem oglądał jakiś pognieciony arkusz.

— A więc to tak? — mruknął.

⁂

Antresola była sprzątnięta i po obiedzie syn i ojciec wyszli na miasto. Pan Teodor trzymał w kieszeni paczkę listów i myślał zadowolony.

— Muszę go odnaleźć! Muszę nareszcie sprawdzić, czy to rzeczywiście jest taki ideał.

⁂

Następnego dnia nic szczególnego nie zaszło.

Przed południem tylko zjawił się w mieszkaniu jakiś gruby łysy mężczyzna z odkurzaczem. Wszedł do pokoju, nie wycierając nóg, zabłocił wyczyszczoną na glans posadzkę i przedstawił się oburzonej pani Amelii.

— Jestem sprzedawcą odkurzaczów. Małżonek szanownej pani zgłosił się do naszej firmy i polecił mi przynieść odkurzacz pokazowy.

— Czy mój mąż zwariował? — uniosła się pani Amelia. — Przed samą wigilią przysyła mi sprzedawców?

— Nie sprzedawców, a jednego sprzedawcę! — sprostował grubas. — Za chwilę pokażę pani, jak działa nasz najnowszy model odkurzacza!

— Nie życzę sobie oglądać! Nie mam czasu! — denerwowała się pani Amelia.

— Och, to porwa jedną chwileczkę! — uspokoił ją grubas, rozglądając się dokoła. — Niestety wszystko tu jest tak wyczyszczone, że nie ma odrobiny kurzu. Ale to drobnostka, znajdziemy na to radę.

I zanim pani Amelia zdążyła się zorientować o co chodzi, grubas podszedł do pieca, otworzył drzwiczki i wysypał na lśniącą podłogę garść popiołu.

Pani Amelii pociemniało w oczach.

— Proszę wyjść! — wrzasnęła. — Jeżeli pan w tej chwili nie wyjdzie, zawołam policję!

⁂

Nastrój wigilijny złagodził nieco gniew pani Amelii. Nie mogła przecież w taki wieczór wymyślać mężowi.

Ale w pierwszym dniu świąt powiedziała mężowi otwarcie co o nim myśli. Adolf nigdy by sobie nie pozwolił na coś podobnego! Nie przysyłałby na parę godzin przed wigilią jakiegoś kretyna z odkurzaczem.

Pan Teodor długo przepraszał żonę, tłumaczył, że miał dobre chęci, że chciał właśnie kupić na gwiazdkę odkurzacz i wreszcie, żeby ułagodzić żonę, oświadczył, że ma dla niej miłą niespodziankę. Odnalazł Adolfa i... zaprosił go na drugi dzień świąt.

Pani Amelia oniemiała z wrażenia.

Milczący dotychczas Wacuś uśmiechnął się tajemniczo.

— Mamusiu! Ja też mam dla ciebie niespodziankę.

⁂

Nazajutrz pani Amelia z niecierpliwością oczekiwała gości. Właściwie czekała na jednego gościa. Na swoją starą miłość, Adolfa. Nie widziała go od 15 lat.

W przedpokoju rozległ się dzwonek. Pani Amelia zbladła ze wzruszenia.

Zamiast spodziewanego amanta w drzwiach stanął, śmiejący się dobrodusznie, gruby, łysy sprzedawca odkurzaczów. Za nim wsunęła się jakaś niewiasta i troje dzieci.

— Czego pan sobie jeszcze życzy? — spytała gniewnie pani Amelia. — Powiedziałam już, że nie kupię odkurzacza.

Grubas rozpostarł ramiona, jakby chciał uściskać panią Amelię.

— Amelciu! Nie poznajesz mnie? Nic dziwnego! Tyle lat, tyle lat! Kiedy tu byłem onegdaj też cię nie poznałem! Jestem Adolf!

Pani Amelii zakręciło się w głowie.

— He, he! Śmiał się grubas! Dopiero wczoraj twój mąż powiedział mi, że to ty jesteś Amelcia! He, he! Zmieniliśmy się co? Pozwól że ci przedstawię. Moja żona, a to moje dzieci. He, he... Dzieci przywitajcie się z ciocią Amelcią.

⁂

Pani Amelia nie zdążyła otrząsnąć się z wrażenia, kiedy w przedpokoju znów rozległ się dzwonek.

Na progu stanęła stara, chuda pani.

— To bardzo ładnie moje dziecko — powiedziała drżącym ze starości głosem — że nie zapomniałaś swojej starej nauczycielki. Byłam bardzo wzruszona, kiedy twój synek przyszedł, żeby mnie zaprosić na święta.

— Mój synek?! — jęknęła pani Amelia.

Wacuś skromnie spuścił oczy.

— Chciałem mamie zrobić niespodziankę. Przy sprzątaniu znalazłem mamy stare świadectwo szkolne, w którym było, że mama zrobiła klapę na drugi rok i miała same dwóje. Więc odszukałem panią, która podpisała to świadectwo, żeby sprawdzić.

— A tak, tak Amelciu — potwierdziła stara nauczycielka. — Byłaś bardzo kiepską uczennicą. Rodzice mieli z tobą wiele kłopotu. Ale widzę żeś wyrosła na dzielną niewiastę.

⁂

Pani Amelia poczuła się słabo i przeprosiła na chwilę gości.

Zamknęła się w sypialni i załkała gorzko:

— Po co ja im kazałam sprzątać? Wacuś miał rację, że mężczyźni sprzątać nie powinni...



Na małej wokandzie...

Teściowa w opałach

czyli: „Szatański plan"

(A.E.) — Rzeczywiście faktycznie nie rozumię, jakim sposobem możesz wytrzymać z tem babsztylem — mówił pan Wincenty Szułaj do przyjaciela. — Bo żeby mie tak teściowa obrugała na perłowo, jak ciebie, tobym jej nogę z pleców wykręcił.

— Z moją nie tak łatwo! — tłumaczył się pan Władysław Gatkowski. — Przecie baba jest jak dom i krzepę w ręku posiada nie byle jaką. Ale jej zapłacę za swoje krzywdę. Przyjdź do nasz jutro na obiad, to się przekonasz.

— Jakiem sposobem to uskutecznisz?

— Karpia kupię. Bo teściowu, kiedy tylko rybkę wcina, zawsze jej ość w gardle sztorcem staje. A dalej to już sam zobaczysz.

Następnego dnia pan Szułaj zajął miejsce przy stole i z lubością obserwował, jak rozwija się szatański plan pana Władysława.

Na półmisku pojawił się karp. Teściowa żarłocznie zabrała się do swojej porcji i po chwili głośne: „kch... kche..." było powodem, że zgodnie z przewidywaniami teściowa dławi się.

— Znowu ość kochaną mamę dusi?! — ryknął pan Władysław, i triumfujący uśmiech rozjaśnił jego twarz. — Już walę na ratonek!

Troskliwy zięć skoczył, jak tygrys, ku teściowej, i trzepnął ją mocno w kark. Następnie wyrżnął niewiastę raz i drugi w potężne plecy, później w ucho i znowu z całej siły w kark.

Ość jednak uwięzła na dobre i nie wiadomo, jak długo trwało by owo „odbijanie", gdyby nie pan Szułaj, który parsknął, dusząc się ze śmiechu:

— A to cwaniak dopiero!

Usłyszawszy ten okrzyk, teściowa zrozumiała wszystko. Z wielkiej złości przełknęła oporną ość, po czym skoczyła rozjuszona na zięcia.

Trudno opisać wrzaski nieszczęsnego pana Władysława, wijącego się w żelaznych rękach teściowej. Dostał biedak za wszystkie czasy.

Teściowa (pani Rozalia Gąska) stanęła oczywiście przed sądem. Zapadł jednak wyrok uniewinniający.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH



Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tam z żoną i córką do miasta Grozny.

Tu spotkało Olgińskich wielkie nieszczęście. Grasujący od paru lat w okolicy herszt bandy zbójeckiej, Selim - Chan, porwał ich ukochaną jedynaczkę Martę.

Gdy Olgiński złożył herszowi zbójeckiemu żądany okup, Marta wróciła wprawdzie do domu, ale po paru dniach uciekła od rodziców. **Pokochała bowiem Selim - Chana i wróciła do niego, by zostać jego żoną.**

Ponieważ poszukiwania policji nie przyniosły rezultatu, Antoni Olgiński, przebrany za Czeczeńca (Czeczeńcy — to plemię kaukaskie), poszedł w góry, aby odnaleźć swoją ukochaną jedynaczkę.

Selim - Chan jeszcze jako młody chłopiec został skazany na 20 lat katorgi za to, że przebił kindżałem oficera rosyjskiego, który chciał wziąć przemocą piękną żonę Selima.

Selim - Chanowi udało się jednak uciec z Sybiru w bardzo pomysłowy sposób. (Jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie). Po powrocie do stron rodzinnych pomścił śmierć swojej żony, którą doprowadził do samobójstwa jakiś oficer carski.

Po tym Selim - Chan zorganizował bandę wiernych mu, nieustraszonych Czeczeńców, którzy postawili sobie za zadanie „rozdzielać pieniądze bogaczy". Porywali ludzi bogatych, a otrzymany od nich okup pieniężny rozdawali ubogim mieszkańcom gór.

Wysłane w góry całe oddziały policji i wojska nie mogły schwytać Selim - Chana, gdyż mieszkańcy gór ukrywali u siebie swego dobroczyńcę i nie chcieli nigdy wydać jego kryjówki.

Śmiałe napady Selim - Chana głośne były w całej Rosji, a nawet za granicą.

Między innymi słynny był jego napad na kasy kolejowe, oraz napad rabunkowy na pociąg pośpieszny Moskwa — Baku.

Ponieważ Selim - Chan coraz bardziej zagrażał bezpieczeństwu ludności kaukaskiej, wyznaczono specjalne bataliony wojska na poszukiwanie go. Prócz tego wysłano w góry licznych tajnych agentów.

Żadne poszukiwania jednak nie przyniosły pożądanego rezultatu. Selim-Chanowi udawało się zawsze wymknąć z rąk policji i wojska nawet wtedy, kiedy już był — jak się wydawało — w pułapce.

Jeden oficer carski, Kibirow, postanowił za wszelką cenę schwytać Selim - Chana. By ten cel osiągnąć, przebrał się za ubogiego Czeczeńca (urodzony na Kaukazie, znał dobrze mowę Czeczeńców) i w tym przebraniu udało mu się dostać do bandy Selim - Chana. Pozyskał sobie — jako odważny „Czeczeniec Ali" — jego całkowite zaufanie.

Na rozkaz Selim-Chana Kibirow na czele dziesięciu ludzi porwał pułkownika Timiriazewa, którego znał dobrze od dawna.

Gdy Kibirow stanął z pojmanym pułkownikiem przed Selim - Chanem, Timiriazew patrzał wciąż na Kibirowa, jakby sobie coś usiłując przypomnieć.

Na rozkaz Selim - Chana Kibirow wraz z Achmedem człowiekiem z bandy Selim-Chana, zaprowadził Timiriazewa do wsi Korbek, do Czeczeńca Chadżina.

Selim-Chan zażądał od Timiriazewa dużego okupu. Gdy otrzymał żądaną sumę, Selim-Chan kazał Kibirowowi wyprowadzić pułkownika na drogę, prowadzącą do Wiediena, a po drodze polecił mu wyciągnąć od Timiriazewa różne wiadomości co do akcji wojska przeciw niemu. Selim-Chanowi, Kibirow powiedział wtedy Selim-Chanowi, że będzie udawał przed Timiriazewem szpiega carskiego, aby pozyskać zaufanie pułkownika.

Selim - Chan zgodził się z zachwytem na plan Kibirowa.

Kibirow wyznał Timiriazewowi kim jest i jakie ma plany w stosunku do Selim-Chana. Timiriazew, zobowiązał się przy tym zachować wszystko w ścisłej tajemnicy.

Gdy Kibirow wrócił do obozu, Selim - Chan, oznajmił mu, że postanowił wysłać go do kancelarii generał gubernatora Michejewa, jako swego szpiega. Projekt ten trafił Kibirowa jakby obuchem w głowę.

Kibirow zdołał jednak w bardzo pomysłowy sposób uchylić się od spełnienia tego rozkazu.

Pewnego dnia Selim-Chan chcąc zobaczyć się z Martą, opuścił obóz i zabrawszy ze sobą Kibirowa, wyruszył w drogę. Gdy zapadła noc, znajdowali się w pustym miejscu w górach, gdzie stał zapadły szałas. Selim-Chan ułożył się do snu w tym szałasie, a Kibirow miał stać na straży. Kibirow postanowił wykorzystać tę okazję. Gdy Selim-Chan zasnął, Kibirow zbiegł szybko z góry w dół.

Po dwugodzinnym biegu dostał się na najbliższy posterunek policji. Powiedział dyżurnemu policjantowi, że niedaleko stąd śpi sam jeden Selim-Chan i że można go teraz łatwo schwytać. Dyżurny policjant wszedł do drugiego pokoju i po chwili wrócił wraz z przodownikiem.

Przodownik jest zaspany. Ziewa głośno i pyta rozleniwionym głosem:

— Pan rzeczywiście widział Selim - Chana?

— Tak, tak, widziałem... Ale na Boga, chodźcie szybciej ze mną, bo on się jeszcze przebudzi a wtedy wszystko przepadnie!

— Gdzie go pan widział śpiącego?

— Niech pan tylko pójdzie ze mną... Chodźmy tymczasem, po drodze już wszystko panu opowiem dokładnie! — woła Kibirow na wpół gniewnie, a na wpół błagalnie.

— Nie pali się... Niech się pan tak nie spieszy... Przede wszystkim proszę mi wszystko opowiedzieć spokojnie... rozsądnie... Takich rzeczy się nie robi na poczekaniu... A więc gdzie pan widział Selim-Chana?

— Moi panowie, każda minuta odgrywa teraz kolosalną rolę, — mówi Kibirow, czując, że potrafiłby teraz rzucić się na tych dwóch durniów, którzy **nie zdają sobie sprawy z powagi sytuacji.**

— Niechże pan odpowiada: gdzie, w którym miejscu widział pan śpiącego Selim - Chana?

— W górach, w szałasie! Niechże pan idzie ze mną, pokażę panu to miejsce.

— Skąd pan wie, że to jest Selim - Chan? Nie jesteśmy przecież zobowiązani wlec się nadaremnie i wspinać się nocą po górach, — oświadcza przodownik.

— Przysięgam, że to Selim - Chan! — woła Kibirow.

— Pan przysięga... ale to jeszcze nie jest żadnym dowodem. Proszę mi powiedzieć, skąd pan ma tę wiadomość? Czy pan go zna? — mówi przodownik, spoglądając badawczo na Kibirowa.

Kibirow widzi, że to się źle może skończyć. Tym policjantom nie chce się po prostu podjąć tak niebezpiecznego przedsięwzięcia. Boją się spotkania z Selim - Chanem i dlatego usiłują się wykręcić z całej tej sprawy. Należy ich więc zmusić do tego w jakiś sposób.

Ale jak się do nich zabrać? Kibirow postanawia powiedzieć im częściowo prawdę, używając przy tym pewnego kłamstwa...



Cicho, wstrzymując oddech, z wycelowanymi karabinami, sześciu policjantów wślizguje się na drogę, prowadzącą do szałasu.

— Posłuchajcie — mówi rozkazującym, ostrym głosem, — w imieniu generał - guberna ora Michejewa żądam, abyście natychmiast poszli ze mną! Jestem jednym z tych, którym powierzono szpiegowanie Selim - Chana. Czyście zrozumieli?

— Tak?... Mógł pan od razu tak mówić! — odpowiada przodownik. — Więc pan naprawdę widział śpiącego Selim - Chana? — chce się upewnić przodownik.

— Tak, tak, śpiącego... W szałasie... już przecież powiedziałem! — mówi z ogromnym zniecierpliwieniem. — Ale prędzej, prędzej, na Boga! Każda minuta może teraz zadecydować!

—Zaraz, zaraz, zabierzemy z tysiąc kul, — mówi przodownik.

Alarmuje wszystkich policjantów, którzy śpią w bocznych pokoikach. Wszyscy przybiegają. Przodownik oznajmia:

— Otrzymaliśmy nagłą wiadomość, że Selim-Chan, sam jeden, śpi w szałasie w górach. Podkradniemy się do niego cichaczem, zwiążemy go i uwięzimy.

— Selim - Chan?... — daje się słyszeć szept wśród policjantów. — My grupa sześciu zaledwie ludzi na Selim Chana?!

— On śpi, i jest sam jeden, — tłumaczy Kibirow, widząc przerażenie na twarzach policjantów. — Sam go widziałem na własne oczy... Śpi sobie smacznie... Zarzucimy na niego wór, a po tym związemy mu ręce i nogi... Moi panowie, nie ma się czego bać...

— Jeżeli go pan widział śpiącego, to dlaczego nie przeciął mu pan gardła? — pyta jeden z policjantów. — Nam to pan każe pójść do niego, a sam... — mruczy gniewnie policjant.

— Bo jest rozkaz generał - gubernatora, że trzeba schwytać Selim - Chana żywcem! — odpowiada Kibirow i dodaje: — No prędzej, prędzej, moi panowie, doprawdy dopuszczacie się przestępstwa, że tak zwlekacie!

Policjanci wieszają na pasach skórzane torebki z kulami, próbują karabinów, ustawiają się odpowiednio... Przodownik daje rozkaz — i „pochód" rusza z miejsca. Kibirow idzie obok przodownika.

— Może jest tu koń i fura? Boję się, że się spóźnimy — mówi Kibirow.

— Nie, nie mamy konia.

— Chodźmy więc jak najszybszym krokiem! — prosi Kibirow.

Nagle coś sobie przypomina.

— Obwiążcie podeszwy butów szmatami, — mówi. — Selim - Chan ma bardzo czuły słuch. Stąpanie podkutych butów po skalistych górach może go obudzić.

Jeden z policjantów biegnie z powrotem na posterunek. Przynosi kilka szmat i wszyscy obwiązują nimi podeszwy butów.

Ruszają naprzód. Kibirow prowadzi. Wokoło panuje taka nieprzenikniona ciemność, że jeden nie widzi twarzy drugiego, chociaż idą prawie tuż przy sobie.

— Już dawno śledzi pan Selim - Chana? — pyta przodownik.

— Od kilku dni. Chodzę po górach, a tu widzę na wpół zapadły szałas — zaczyna Kibirow opowiadać swoją zmyśloną historię. — Coś mi strzeliło do głowy, żeby zajrzeć do środka. Wchodzę, zapalam swoją elektryczną latarkę — Selim - Chan! Powiadam wam, spał tak smacznie, że ani drgnął. Mogłem go położyć trupem na miejscu, ale jest rozkaz generał - gubernatora, żeby go wziąć żywcem. Pobiegłem więc pędem do was po pomoc. Ale wyście tak bałamucili... Obawiam się, że przyjdziemy za późno. On mógł się tymczasem obudzić i pójść sobie...

— Ja w ogóle wątpię w to, że go schwytamy, — odpowiada przodownik.

— A to dlaczego?

— Niech pan nie zapomina, że mamy do czynienia z Selim - Chanem.. .To przecież diabeł, nie człowiek... A może on nie jest sam, może panu się tak tylko zdawało?... Możliwe, że jego ludzie pilnują go... Są gdzieś może w pobliżu...

— To wykluczone... — mówi Kibirow, uśmiechając się w ciemnościach. — Jestem przekonany, że Selim - Chan jest zupełnie sam... Nikt go nie pilnuje...

— Skąd ta pewność? — pyta przodownik.

— Zbadałem dokładnie okolicę.

Przodownik nic więcej nie mówi. Milczy. Milczą również i pozostali policjanci. Idą bez zwykłego tupetu. Można wyczuć z ich zachowania się, że strach ich obleciał, i że chętnie zawróciliby...

Zaczynają się wspinać po górach. Co chwila kamyki usuwają im się spod nóg i spadają z łoskotem. Kibirow wskazuje drogę. Jest teraz orzewodnikiem całej grupy. Co chwila zatrzymują się, żeby nie zbłądzić. Zaświecić latarki nie mogą, boją się zwrócić uwagę Selim - Chana, który się już może obudził i stoi na straży. Mówią do siebie mało, i to cichym szeptem.

— Jeszcze daleko? — pyta przodownik, odsapując ciężko.

— Nie, tu zaraz,... wąska ścieżka prowadzi przez skałę, a na końcu tej ścieżki stoi szałas, w którym śpi Selim - Chan. Miejcie w pogotowiu worek, sznury i karabiny naturalnie... Czy to sznur mocny?

— Bardzo mocny — odpowiedział przodownik.

Zaczynają iść powolnymi krokami, wstrzymując oddech. Kibirow czuje, że oblewa go zimny pot. Strach go opanowuje. Może Selim - Chan obudzi się jeszcze zanim zdążą zarzucić na niego wór? Może już w ogóle odszedł z tego miejsca?

Ale teraz nie czas na rozmyślanie. Cicho, wstrzymując oddech, z wycelowanymi karabinami, sześciu policjantów wślizguje się na drogę, prowadzącą do szałasu.

Kibirow drży cały ze wzburzenia i napięcia wyczekiwania.

Zbliżają się coraz bardziej do szałasu...

Dalszy ciąg w poniedziałek

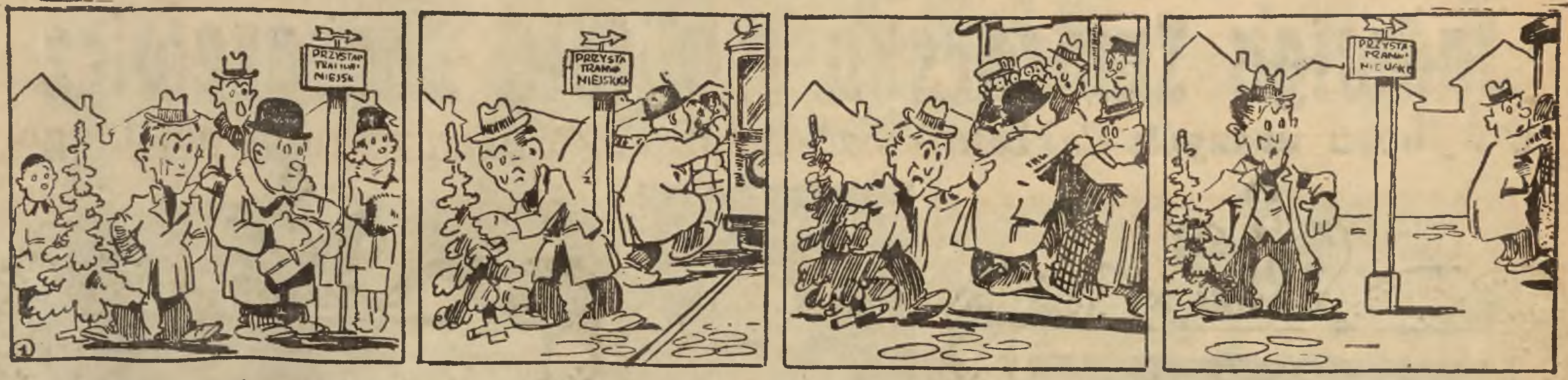


„PRZYGODY DODKA"

ŚWIĄTECZNY FILM RYSUNKOWY P. T.

Dodek w przedświątecznym tłoku



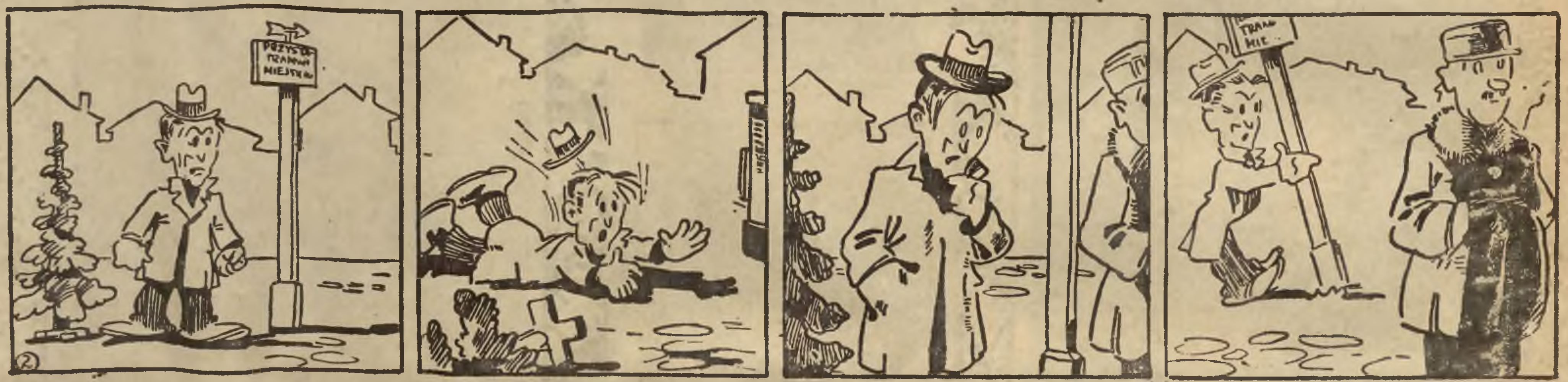


Chcąc ucieszyć swą rodzinkę,
Dodzio kupił dziś choinkę
i na tramwaj czeka sobie
z tłumem mężczyzn oraz kobiet.

Co się dzieje tu? O raju!
ludzie lecą do tramwaju,
jak szaleńcy, jak wariaci...
Ledwie życia człek nie straci.

Dodzio także się popycha
sapie, stęka, klnie i prycha.
Lecz choć ma naturę krewką,
bał się, że mu złamią drzewko.

Tramwaj w dalszą drogę jedzie,
ludzie w nim — jak w beczce śledzie.
Wielu wsiadło. Tylko Dodek
nie mógł wleźć choćby na schodek.

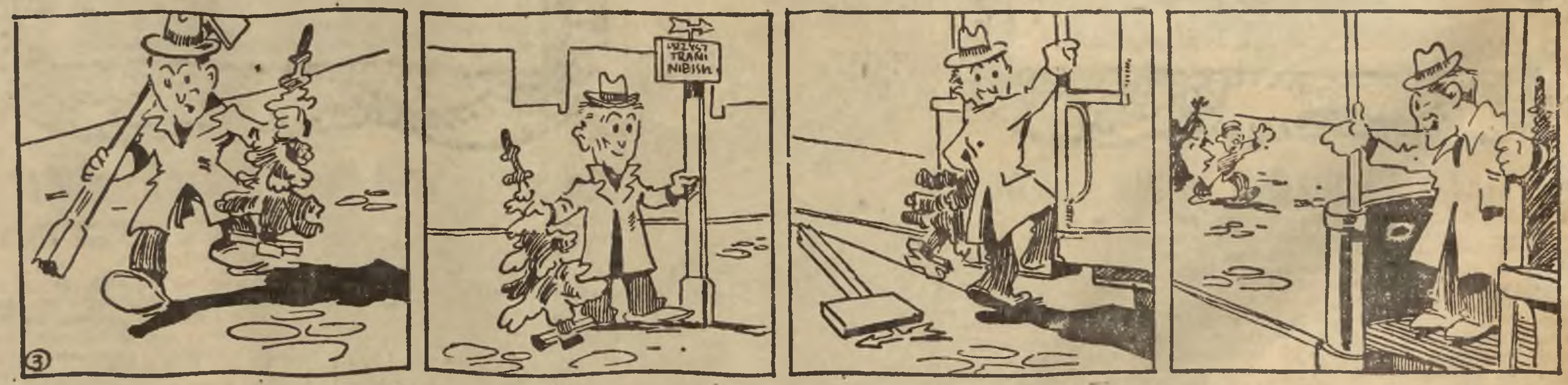


Ano biedak znowu czeka.
Musi. Przyszedł tu z daleka,
zaś na auto lub dorożkę
zbrakło mu gotówki troszkę.

Gdy nadjechał tramwaj drugi,
Ktoś pchnął Dodka. Padł jak długi,
ryknął głosem rannej lwicy
i... pozostał na ulicy.

Zmierzch zapada. Wkrótce wszędy
zabrzmią wesołe kolędy.
Myśli Dodzio: — Do tramwaju
pewnie się dostanę w maju.

Ocknęło się w Dodku zwierzę:
w ręce dwie przystanek bierze,
z wielkim szarpnął natężeniem
i wyciągnął drąg z korzeniem.



Tu i tam zerknąwszy okiem,
Dodek uciekł szybkim krokiem.
Nikt nie spostrzegł, co się stało,
tak to wszystko krótko trwało.

Stanął teraz dalej nieco.
Oczy mu radośnie świecą.
W jednej dłoni tkwi choina,
druga dłoń przystanek trzyma.

I nie tracąc już fasonu,
wszedł spokojnie do wagonu.
Z każdej biedy się wywinie,
kto ma olej w łepetynie.

Gdy ludziska się spostrzegli,
kłusem za tramwajem biegli.
Dodzio (figlarz z tego chłopa)
zachęcał ich do galopa.

Uśmiechnij się!...

PSYCHOLOGIA KOBIETY

Pan Dzióbek pokłócił się ostro ze swą małżonką. Skutkiem czego pani Dzióbkowa spakowała manatki i przeniosła się do mamy. Panu Dzióbkowi źle było bez żony. Długo medytował jak skłonić ją do powrotu i w końcu wystosował następujący list:

„Zosiu, wracaj! Była Pipkowska i powiedziała, że ma ci coś powiedzieć o Fikalskiej. Twój Józef".

Pani Dzióbkowa wróciła.

PAN DOKTOR

W domu lekarza Chichockiego zatkał się zlew. Żona przyszła do gabinetu, by go o tym zawiadomić.

— Cóż teraz zrobimy?

— Wlej tam łyżkę oleju rycynowego. — odparł lekarz nie unosząc głowy z nad książki.

HUK W SALONIE

W salonie siedzą pan i pani. Nagle pan poruszył się tak nieszczęśliwie, że mu się zdarzył głośny wypadek. Coś tak jak by mu spodnie pękły czy coś podobnego. Pani jest oburzona, zwraca się do pana i mówi:

— Wie pan, coś podobnego, to mi się pierwszy raz zdarzyło.

Pan nie tracąc przytomności umysłu, odrzekł:

— Ach, tak, no wie pani, a ja myślałem, że to się mnie zdarzyło.

JASNOWIDZĄCY

Znałem człowieka, który z góry wiedział, którego roku, miesiąca, dnia umrze. Wszystkie te szczegóły przewidział trafnie co do joty.

— A skądże mógł wiedzieć to wszystko?

— Powiedzieli mu na sądzie doraźnym.

WSTYD, PANIE ŁADNY!

Miałem śliczną narzeczoną i poza nią świata nie widziałem. Pewnego razu wyjechała ona z ojcem na kilka dni na wieś. Postanowiłem ten czas wykorzystać i odwiedzić mego kuzyna. Mieszka on na trzecim piętrze. Na drugim jest pewien bardzo wesoły lokal, którego gośćmi bywają przeważnie kawalerowie. Nie mogłem się oprzeć pokusie i wszedłem. Właścicielka zakładu zaprowadziła mnie do przytulnego saloniku, gdzie oczekiwałem, popijając kawkę na, podobno, śliczną damę.

Półmrok. Otóż i ona. Z lekka wydaje mi się znajoma.

A gdy się zbliżyła, już mi się nie wydaje, tylko jestem pewien... Toż to moja przyszła teściowa! Zrywam się i bez palta i kapelusza wylatuję jak szalony, mając w głowie tylko jedną myśl:

— Co ona sobie o mnie pomyśli!?

PANNA W ARESZCIE

W kancelarii więziennej sekretarz wpisuje do księgi dopiero co sprowadzoną aresztantkę.

Kobieta zeznaje, że jest panną, a przy tym matką siedmiorga dzieci.

— Bój się Boga kobieto! — woła, słysząc to sekretarz. — Czy to nie za dużo? Cóż ty myślałaś sobie przy tym?

— A nic proszę pana władzy — odpowiada zapytana — przy każdym dziecku myślałam sobie, że się ze mną ożeni.

— To może jeszcze każde od innego? — bada dalej urzędnik.

— Eee... nie proszę pana, — rzekła aresztantka, te bliźniaki są od jednego.

WNUCZĘTA

Dzieci były w odwiedzinach u babci i bardzo wcześnie powróciły do domu.

— Na pewno byliście niegrzeczni — rzekł ojciec po ich powrocie — i dlatego babunia odesłała was?

— Ależ nie tatusieczku, przez cały czas zgodnie bawiliśmy się.

— A w co bawiliście się?

— W pogrzeb babci.

NA MASKARADZIE

Na sali przechadza się ładna maska, oblepiona cała znaczkami pocztowymi. Nagle zbliża się do niej listonosz i powiada:

— Chciałbym cię śliczny znaczku, przylepić do mego stołu w separatce.

— To możesz, — odpowiada dowcipny znaczek — ale wiesz co trzeba czynić, gdy chce się nalepić znaczek?...

Wesołych Świąt

WIADOMOŚCI FILMOWE

Jadwiga Smosarska i Witold Zacharewicz

z wyboru naszych Czytelników - królewską parą ekranu polskiego





Elżbieta Barszczewska



Nora Ney



Mieczysław Cybulski



Franciszek Brodniewicz



Pierwszy wywiad z nową królową

Zdawałoby się, że po olbrzymim i zaszczytnym sukcesie, jaki Smosarska odniosła w konkursie na 10 najpopularniejszych Polek, zajmując trzecie miejsce, po Pani Marszałkowej Piłsudskiej i Walasiewiczównie, a przed Rodziewiczówną, Jędrzejowską, Polą Negri, posłanką Prystorową itd. wybór na królowę ekranu polskiego nie wywrze na niej zbyt silnego wrażenia, tym bardziej, że już raz piastowała ten tytuł, nadany jej w plebiscycie pewnego pisma filmowego. A jednak... Gdy Smosarska dowiedziała się...

Lecz opowiedzmy wszystko po kolei. Misja osobistego zakomunikowania Smosarskiej wyniku wyboru przypadła w udziale niżej podpisanemu. W hallu pięknej willi naszej czołowej gwiazdy przywitał mnie Janek Wróblewski, którego już znamy z opisu w poprzednim numerze. Janek bardzo podniecony, po prostu zaatakował mnie energicznymi pytaniami:

— Panie redaktorze, więc, jak? Jaki wynik? Czy „pani" przeszła?... Czy „pani" została królową? Mnie się wydaje, że...

— Janku, Janeczku, uspokój się... Nie można przecież tak... Poczekaj chwilę — rozległ się miły i ciepły głos pani Smosarskiej, która przyszła do hallu, aby mnie przywitać.

— Pozwoli pani — wyrecytowałem uroczyście — że w imieniu naszej Redakcji zakomunikuję pani wiadomość, iż większością głosów w naszym plebiscycie została pani „Królową ekranu polskiego na rok 1938".

— Jestem doprawdy wzruszona — odpowiedziała szczerze Smosarska — tym więcej, że na łamach pisma pana spotyka mnie w stosunkowo krótkim czasie już druga zaszczytna przyjemność... Nie wiem, jakimi słowami mam wyrazić wdzięczność i podziękowanie tym wszystkim Czytelnikom którzy mnie oddali swoje głosy. Niech pan to łaskawie uczyni za mnie...

Cały ten dialog wstępny miał miejsce już we wspaniałym salonie gwiazdy, gdzie też rozmawiałem z nią o wielu jeszcze innych sprawach, dotyczących sztuki filmowej. Między innymi, na pytanie, czy uważa konkurs za celowy i z jakich względów, Smosarska odpowiedziała:

— Każda forma, która w jakikolwiek sposób propaguje sztukę filmową wśród mas, jest bardzo pożądana i pożyteczna. Film — to potężna propaganda sztuki, piękna i kultury w każdym jej przejawie.

Słowami: „do widzenia na akcie doręczenie pani dyplomu" — pożegnałem uroczą naszą gwiazdę. Pierwszy wywiad z nowoobraną królową ekranu polskiego na rok 1938 był skończony.

Wicekrólowe i królowie mają głos

VICEKRÓLOWA ELŻBIETA BARSZCZEWSKA MÓWI:

— O wynikach głosowania dowiadywałam się pośrednio, od moich znajomych i przyjaciół. Może to i niesłuszne, ale jakoś żenowało mnie śledzenie za przebiegiem ankiety, bo... tam figurowało moje nazwisko.

JEJ PARTNER VICEKRÓL MIECZYSŁAW CYBULSKI MÓWI:

— Rad jestem bardzo, że kinomani nie zapomnieli o mnie. Dziękuję im bardzo za oddanie mi głosów. Żałuję niezmiernie, że warunki pracy filmowej nie pozwalają na całkowite poświęcanie się tej sztuce. Ale choć zdradzam ją ze sportem automobilowym — jest mi niemniej bliska i droga.

VICEKRÓLOWA NORA NEY MÓWI:

— Jestem doprawdy szczęśliwa i szczerze wzruszona wynikiem wyborów. Myślę, że wszystkie nazwiska są sprawiedliwie i trafne. Jeśli chodzi o mnie, to tym milej jestem zaskoczona zaszczytnym tytułem, że przecież od dwóch lat żyłam po za obrębem pracy filmowej i mogłam być zapomniana. Okazało się, że poczciwe przysłowie „stara miłość nie rdzewieje" — sprawdziło się szczęśliwie i na mnie.

Obszerny wywiad z Fr. Brodniewiczem w następnym dodatku filmowym.

Co mówi król Witold Zacharewicz

Na gorącą i serdeczną prośbę, Witold Zacharewicz, nowoobrany król ekranu polskiego na rok 1938 — przybył z wizytą kurtuazyjną do naszej redakcji. Wszedł rozpromieniony, piękny, młody i wspaniały. Nie trzeba było pytać, czy jest zadowolony z wyborów, bo sam oświadczył:

— Nie wiem, doprawdy, jakimi słowami mam wyrazić wzruszenie z powodu zaszczytu, jaki mnie spotkał. Proszę bardzo podziękować wszystkim moim Wielbicielkom i Wielbicielom za wyróżnienie i sympatię.

— Czy jest pan zdania, że tego rodzaju konkurs jest celowy?

— Co do tego niema dwóch zdań. Najlepszym przykładem jest Ameryka, gdzie niedawno temu dokonano tego rodzaju wyboru na łamach 64 pism równocześnie. Przecież to potęga. Tam wprawdzie konkurs był nieco inaczej, powiedziałbym — skromniej ujęty, bo chodziło tylko o wybór najpopularniejszego aktora, wówczas gdy panów ankieta była ujęta w formę bardziej uroczystą.

— Cieszę się również, że „moją królową" została tak wielka artystka, jak pani Jadwiga Smosarska. To dla mnie zaszczyt nielada. Dziwnym zbiegiem okoliczności, para królewskich kochanków z filmu „Barbara Radziwiłłówna", odtworzonych przez panią Smosarską i przeze mnie — zasiadła na tronie pary królewskiej polskiego ekranu.

— Możeby Wasza Królewska Mość wydała orędzie do „ludu filmowego"?

— Wprawili mnie panowie w kłopot. Cóż mogę powiedzieć? Chyba to jedynie, że nadal będę się starał z pożytkiem pracować dla rodzimej sztuki i że z jednakową sympatią oraz wdzięcznością traktować będę każdy dowód przyjaźni moich wielbicielek i wielbicieli.

Ostateczny wynik wyborów

królewskiej pary ekranu polskiego

Czytelniczki i Czytelnicy! Miłośnicy Sztuki Filmowej! Kinomanki i Kinomani! Oto wiadomem Wam czynimy, że z Woli Waszej dokonany został wybór pary królewskiej ekranu polskiego na rok 1938. Z głosowania powszechnego i jawnego na tronie królewskim zasiądą od dziś: KRÓLOWA JADWIGA SMOSARSKA i KRÓL WITOLD ZACHAREWICZ. Ta para gwiazd, dziwnym zbiegiem okoliczności grała w filmie „Barbara Radziwiłłówna" role królewskiej pary kochanków. Zeszli więc z ekranu by najmiłościwiej panować Wam w Sztuce.

Na Ich cześć wznieśmy trzykrotne: hurra hurra, hurra!

Przywitajmy również dwie pary, które w naszym głosowaniu otrzymały zaszczytne tytuły: WICEKRÓLOWYCH I WICEKRÓLÓW. Parami tymi są:

ELŻBIETA BARSZCZEWSKA
MIECZYSŁAW CYBULSKI

NORA NEY I FRANCISZEK BRODNIEWICZ.

Również na ich cześć wznieśmy okrzyk: Niech żyją nam!

—o—

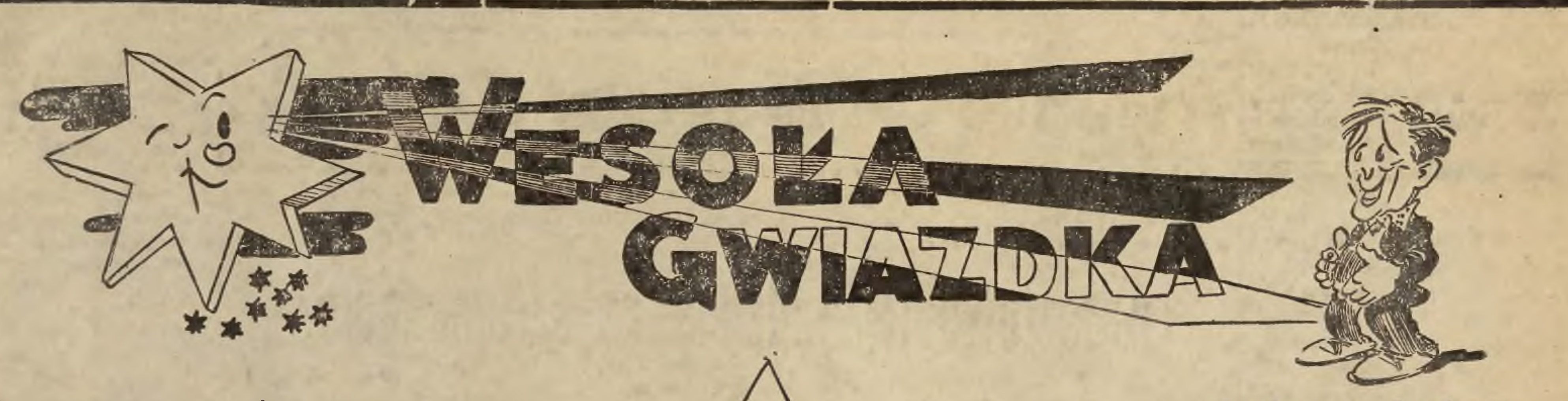
Dla zobrazowania całości podajemy końcowy stan wyniku głosowania.

	gł.
JADWIGA SMOSARSKA	4204
ELŻBIETA BARSZCZEWSKA	3168
NORA NEY	2489
WITOLD ZACHAREWICZ	3565
MIECZYSŁAW CYBULSKI	3047
FRANCISZEK BRODNIEWICZ	2134

✱

Pierwszą listę nagrodzonych Czytelników zamieścimy w następnym dodatku.

Wesołych Świąt



Pomoc zimowa

Głodnych, zziębłych ludzi tłum
Nakarmić bym chciała
I przyodziać w ciepły strój
Zmarznięte ich ciała.
Chciałabym im wszystko dać,
Czego im potrzeba:
Ciepłą szatę, węgla garść,
Dużą kromkę chleba.
Choć bogatsza jestem dziś,
Niż roku zeszłego —
Wszystko mało, gdy się chce
Opatrzyć każdego...

Ministrowie kwestarze



Z jakim gestem wyjść na świat,
Jak ułożyć lica?
W tym sęk, by życzliwie nas
Przyjęła ulica.
Wreszcie się zetknęliśmy
Z tłumem zwykłych ludzi.
Ach, niejedną mądrą myśl
Taki kontakt budzi!
Sukces Rządu wielki był,
Ba, po prostu rzadki!
A możeby właśnie tak
Pobierać podatki?

Udekorowany



Leci, leci deszcz medali
Z niebieskiego stropu.
Nie było już takiej pluchy
Chyba od potopu.
Mówią ludzie: cóż nam przyjdzie
Z błyszczących medali?
Zróbcie nam medale z szynki,
Będziem zajadali!

A w Paryżu, a w Paryżu..



Niedawno wystawą swą
Błysnąłem przed światem.
Owszem, dobry to był czas,
Zarobiłem na tym.
Gdy nadszedł wystawy kres,
Turystów gromada
Do domów rozpierzchła się,
Z mych atrakcji rada.
Teraz muszę myśleć znów
Czym tu ściągnąć gości,
Jakie sprezentować im
Nowe niezwykłości.
Chciałem więc ubawić świat
Pajacyków zgrają,
Co w podziemiach kryją się
I proch zajadają.
Długo Kagulardów tych
Znosiłem zabawki,
Ale się sprzykrzyły mi
Ich nieładne sprawki.
Wieżę Eiffla banda ta
Zniszczyć uradziła,
A na Francji wsadzić tron
Księcia Radziwiłła.
Musiałem pomyśleć więc
O atrakcji nowej.
Po małej chwileczce już
Pomysł był gotowy.
Wampir, krew i zgrozy dreszcz —
Oto coś dla tłumu.
Weidmann! Historia ta
Narobiła szumu.
Och, sensacji wielki wór
Mam jeszcze w zapasie.
Pokażę je światu też,
Lecz po pewnym czasie.

Starosta

Był raz sobie starosta
Strasznie, strasznie poczciwy,
Cichuteńki, łagodny
I na forsę nie chciwy.
Tylko ciągle się bardzo
Dziwowali ludziska,
Skąd, u licha, starosta
Tyle forsy wyciska?
Bezrobotni w powiecie,
Coś szeptali, że giną
Grosze, które przeznacza
Rząd ich biednym rodzinom.
Nie starosta był winien,
Ale jego kieszenie,
Z których forsa płynęła
Nieustannym strumieniem.
Gdy starosta zrozumiał,
Że nie dobre to wcale,
Buchalterię założył,
Ale... już w kryminale.

Jasnowidz

W błyszczącą szklaną kulę
Utkwiłem bystry wzrok
I widzę, co na świecie
Wydarzy się za rok.



Japonia nie wojuje,
Cofnęła wojska z Chin —
Europa ją podziwia
Za ten szlachetny czyn.
W Hiszpanii pokój. Franco
Rządowi podał dłoń
I rosną bujne zboża
Tam, gdzie szczekała broń.
A w Niemczech obywatel
Smaruje masłem chleb.
W Sowietach — życie rajskie
I terror wziął już w łeb.
Łagodny Stalin wydał
Kodeksy łagodnych praw:
„Jeżeli kto zawinił,
To go do kąta staw.
Albo daj linią w łapę —
Oto najsroższa z kar.
Niechaj już nikt nie mówi,
Żem jest czerwony car!"
W Polsce dobrobyt kwitnie,
Panuje zgoda, ład.
Świat ma przed sobą wiele
Szczęśliwych, pięknych lat.
Oto są przepowiednie
Maga, co wszystko wie...
Ach, co też ja mówiłem?
Pomyłka! Nie tak! Nie!
Kula się przekręciła —
Do diabła, pal to sześć!
Trzeba więc brać odwrotnie
Całej tej wróżby treść...

Piękna para z Monte Carlo



MICHAŚ

W Monte Carlo można zawsze
Zdobyć huk pieniędzy,
Dlatego tu z ukochaną
Przybyłem czym prędzej.
W Polsce pozostały plotki
I długi nie małe
I policja, co mnie próżno
Szuka w kraju całym.
Służba moja głodna chodzi,
Biedna i obdarta.
Cóż poradzę? Forsy nie ma,
Gdy nie idzie karta.
Że wybrała mnie na męża
Urocza dziewczyna,
Złości się i pieni ciągle
Cała ma rodzina.
Śmieją się, żem zgolił brodę.
W tym przyczyna cała,
Że broda mi w całowaniu
Bardzo przeszkadzała.
Jedna rzecz mnie niepokoi
I dodaje trwogi
Że po stracie swojej brody
Mogę zyskać — rogi.

ŻANETKA

Wypytuję się każdego,
Kto tylko się zdarzy:
„Powiedz, czy z książęcą mitrą
Będzie mi do twarzy?"
Myślę, że tak. Gdy zostanę
Żoną księcia pana,
Za perłę arystokracji
Winnam być uznana.
Jeśliby się okazało,
Że Michaś zawodzi,
To powiozę go do Wiednia,
Niech się tam odmłodzi.
A jeżeli go przypadkiem
Odmłodzą za dużo,
Będzie się z mym synkiem bawił
W berka na podwórzu.

Stefan Odnowiciel

Nie było mnie, to była puszcza,
Gąszcz straszny i bagniska.
Na Nowym Świecie pod Kopernikiem
Wilk krwawym ślepiem błyskał.
Zbóje chodzili z nożami w zębach,
Nie było nigdzie kwiatka.
A teraz patrzcie: każda ulica
Lśni, jak posadzka gładka.
A kwiatki kwitną bez przerwy: zimą,
Jesienią, latem, wiosną.
A nowe domy, gmachy wspaniałe
Niby na drożdżach rosną.



Wschodnia granda

JAPOŃCZYK

Nigdy byłbym nie przypuszczał,
Że ten Chińczyk taki frajer —
Po kolei wszystkie miasta
I bogactwa mi oddaje.
Widzę, żem jest bardzo dzielny,
Że mocarnym jestem chłopem.
Chiny schrupię na śniadanie,
A na obiad — Europę.
Bombardować cudze statki
To największa z moich uciech.
Ameryka się oburza,
A ja kiwam palcem w bucie.

CHIŃCZYK

Łoi mnie Japończyk w skórę
I powiada, że tak trzeba,
Skoro każe mu to robić
Cesarz, co jest synem nieba.



Mówi mi, że nie ma wojny
I tak mi to wbija srodze,
Że zapewne już niebawem
Z tym poglądem się pogodzę.

Okręg Centralny



Tam, gdzie jeszcze przed rokiem
Zieleniała trawa,
Dziś rozbrzmiewa stuk młotów,
Twórczej pracy wrzawa.
Niby grzyby po deszczu,
Rosną fabryk mury
I kominy potężne
Wznoszą się pod chmury.
Będzie praca dla ludzi,
Dla setek, tysięcy!
Będzie domów i fabryk
W kraju coraz więcej!
Zapłoną nowe światła —
Światła, co nie zgasną!
Pogodzeni, zbratani
Pójdziem w przyszłość jasną!

P. T. CZYTELNIKOM i SYMPATYKOM Ostatnich Wiadomości Krakowskich życzymy miłych i wesołych Świąt Bożego Narodzenia
Redakcja

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Piątek: Teatr nieczynny.
Sobota: „Gałązka Rozmarynu".
Niedziela pop.: „Wielka miłość".
Niedz. wiecz.: „Gałązka Rozmarynu".
Poniedziałek: „Gałązka Rozmarynu"

Teatr Związku Młodzieży przemysłowej i Rękodzielniczej w Krakowie, ul. Skarbowa 2, wystawia w drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia tj. 26. bm. przepiękne „Jasełka". Urozmaicone w akcie I-szym Krakowiakiem w 6 par oraz w przerwach wesołemi typkami „Szopki" krakowskiej.

TEATR BAGATELA

Dziś drugi dzień sukcesu nowej wesołej oraz aktualnej rewii pt. „Gwiazdka Bagateli". Będzie to rewia humoru, piosenki i tańca. Najnowsze piosenki, najwytworniejszy humor i najoryginalniejsze tańce — oto zalety nowej rewii.

REPERTUAR KIN:

APOLLO: Zbudź się i żyj
ADRIA: Brutal i Brzdąc
ATLANTIC: Legia zatraceńców
MUZEUM: Sprzedawcy traktorów
PROMIEŃ: Książątko
ŚWIT: Dama pikowa
UCIECHA: Książę i Żebrak.
SZTUKA: Lot straceńców
WANDA: Jego złota rybka

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Słońcem, Rynek Gł. A-B 42, Apteka pod Eskulapem, ul. św. Gertrudy 1, Apteka pod Matką Boską, ul. Krowoderska 74, Apteka w Dębnikach, ul. Madalińskiego 7, Apteka pod Złotym Orłem, ul. Krakowska 9
W Podgórzu:
Apteka Podgórska, Rynek 9.

NOCNY DYŻUR LEKARZY

Schmaus Ludwik — Kossaka 1 tel. 135-16 Gisek Adam, Wrocławska 11a tel. 128-89 Kurz Zygmunt, — Sandomierska 5, tel. 116-40 Redo Aleksander — Zamojskiego 29, tel. 182-57.

Nagłe zasłabnięcie przy ul. Kościuszki

Wczoraj wezwano Pogotowie ratunkowe do Antoniny Kobylskiej, lat 40, która przechodząc ul. Kościuszki nagle zasłabła. Po udzieleniu jej pierwszej pomocy pozostawiono ją opiece domowej.

KRONIKA KRAKOWA

Awanse w Magistracie krak.

Z dniem 1 stycznia 1938 r. Prezydent Krakowa Dr. Kaplicki przeprowadził awanse wśród pracowników miejskich. Awanse objęły wszystkie kategorie pracowników, a przede wszystkim pracowników niższych i robotników. Przy awansach uwzględniono w szczególności pracowników niżej uposażonych.

Aresztowanie złodzieja na sali sądowej

w Krakowie

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Wojciech Guzik oskarżony o to, że dnia 15 sierpnia br. będąc w restauracji w Woli Duchackiej, siedząc z niejaką Heleną Sasiadek, w pewnej chwili chwycił jej rękę i przemocą ściągnął jej pierścionek z palca.

Za ten czyn sąd skazał Guzika na 3 lata więzienia, a ponieważ odpowiadał z wolnej stopy, na wniosek prokuratora został aresztowany na sali sądowej i odprowadzony do więzienia św. Michała.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Stępniowski, oskarżał prokurator dr. Jarosiński.

Bandyta Kaszewiak ujęty

Maruszeczko zdołał umknąć
ściga go 200 policjantów

Niebezpieczni bandyci Kaszewiak i Maruszeczko. ścigani przez oddziały policyjne w lasach pow. koneckiego, natknęli się na czatujący patrol policyjny z Szydłowca w odległości 3 klm. od miasta.

Bandyci jadący furmanką, na widok policji oddali w jej kierunku kilkanaście strzałów. Jedna z kul ugodziła policjanta w daszek, nie wyrządzając mu żadnej szkody.

Policja odpowiedziała strzałami przy czym zastrzeliła furmana oraz postrzeliła Kaszewiaka, który został ujęty i odstawiony do szpitala w Radomiu. Maruszeczko zdołał umknąć i pościg za nim trwa. W obławie tej bierze udział ok. 200 policjantów.

Jak wiodomo, obaj ci bandyci mają na sumieniu szereg przestępstw, a m. in. zabójstwo ś. p. przod. P. P. Junki.

Bandyta Kaszewiak odwieziony do szpitala zmarł.

Lekarz oskarżony o zniewolenie

13-letniej dziewczynki

W dniu wczorajszym odbyła się przed sądem w Krakowie rozprawa przeciwko dr. M. Kowalskiemu, lekarzowi z Wadowa o zniewolenie 13-letniej N. N.

Rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych, a jedynie tylko odczytano akt oskarżenia który był jawny. Celem przesłuchania zawnioskowanych przez obrońcę świadków, rozprawę odroczono.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Stępniowski, oskarżał prokurator dr. Jarosiński.

Skazanie adwokata krakowskiego dr. Harbuta

autora książki pt. „Mały Rzym"

Dziś w południe zapadł w krakowskim Sądzie Okręgowym wyrok w głośnym procesie adw. Harbuta z Krzeszowic, oskarżonego o zniesławienie trzech sędziów.

Sąd uniewinnił adw. Harbuta od zarzutu zniesławienie sędziego Jolles Jolińskiego, przyjmując że oskarżony przeprowadził dowód prawdy. Natomiast sąd skazał adw. Harbuta za zniesławienie sędziów Japy i Temerlinga na 2 tygodnie aresztu z zawieszeniem na 2 lata, oraz 50 zł. grzywny.

Prokurator zapowiedział apelację od pierwszej części wyroku.

70 kupców nie wystawiło cenników

W dniu wczorajszym Komisja Lotna w skład której wchodzili przedstawiciele starostwa grodzkiego, miasta i policji dokonali inspekcji w szeregu sklepów krakowskich.

Przeciwko 70 kupcom sporządzono protokóły za nieuwidocz cenników. 25 ukarano natomiast doraźnie grzywną za usterki w przepisach sanitarnych.

KRAKOWSKIE OSTY

Staszkowe święta

Może on jeden ten Staszek, co to w ostatnich dniach sprzedawał na Rynku ognie benga, skie i złote anielskie włosy i uciekał przed policjantem i sto ikiem magistrackim.

A może ich pełno, bo przecież dużo było tych kupców na Rynku i każdy z nich starał się coś zrobić i przyczynić się innym w uprzyjemnieniu tych chwil które nastąpią dzisiaj.

Nasz Staszek nie pójdzie nigdzie wieczorem, bo mieszkaniem jego cały Kraków — wszystkie ulice i wolne piwnice, lub szopy ale nikt muchoinki nie kupi.

I nie dla niego ta wielka miejska choinka, na której setki kolorowych lampek zapłonie, jak setki czyichś łez skrytych i bo lesnych.

A może to łzy Staszkowe chłopca ulicy, o którym nikt nie pamięta, bo Staszek to oprych nie warto troszczyć się o niego on i tak póki młody sprzedaje anielskie włosy, co takie podobne do czyichś jasnych włosów z.... dawnych lat, chociaż Staszek jeszcze młody, — bardzo młody ... a potem.

Zresztą to nie szkodzi kochany Staszku, że dzisiaj w wigilijny wieczór „golniesz" sobie „bączka" za ukradzione pieniądze.

To nic wszak jesteś takim krakowskim ostem życiowym — ale masz serce i myśli smutne i dziś jest święto serdecznej gwiazdki pasterskiej, dziecięcy wieczór, a ja chciałbym, żebyś i Ty nędzarzu bezdomny uśmiechnął się

Przyjmij życzenia ty biedny oście, które zasyła Ci —
(-Oset-)

Rolnik przeląkł się pociągu i zmarł na torze

Rolnik Siuda Suchorączka idąc do kościoła ścieżką w Świecie wzdłuż toru kolejowego, przeląkł się tak silnie nagle przejeżdżającego pociągu, że upadłszy nad torem zmarł. Przyczyna nagłej śmierci był udar serca.

Obłowił się na święta

Wczoraj na Pl. św. Ducha w Krakowie skradziono z kieszeni Ignacego Zal ski, zam. w Batowicach, portfel z kwotą 49 zł. oraz zegarek srebrny marki „Omega" łącznej wart. 133 zł.

Redakcja i Administracja: Kraków, Mały Rynek Nr. 1. I. p. Tel. 177-01. Redaktor przyjmuje od godziny 16—17. Konto czekowe PKO. 414.795.
CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł Cała strona 1.000 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz.
Redaktor odpowiedzialny i wydawca Alfred Kwiatkowski. Należytość poczt. opłacona ryczałtem. Drukarnia „Monopol" w Krakowie, ul. Na Gródku 2.